Nr. 161. Lwów. — Sobota dnia 14 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie (bez dostawy)	Na prowincji (z przesyłką pocztową)
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bonawentury. Jutro: B. 8 p. Św. Roz. Ap. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 00, Zachód „ 8 „ 20 | Długość dnia g. 15 m. 530. Ubyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Dziś w Poznaniu odbywa się walne zebranie założycieli banku ziemskiego. Porządek dzienny opiewa: „Zniesienie lub zmiana uchwały walnego zebrania z dnia 25 stycznia 1887 r.“

Uchwałą tą, potwierdzoną powtórnie na zebraniu w początkach bieżącego roku, postanowiono, że kapitał zakładowy banku będzie wynosił 3 miljony marek. Gdy się przekonano, że pierwotne zbyt różowe nadzieje na powodzenie banku okazały się złudnemi, a zatem mniej więcej od roku, rozpoczęła się w Poznańskiem agitacja za zredukowaniem skali, na jaką zrazu zamierzono bank założyć, i za rozpoczęciem czynności natychmiast z temi funduszami, jakie dało się zebrać. W tej myśli zwołane walne zgromadzenie w styczniu b. r., ale na nim zwolennicy pierwotnej uchwały, ożywieni jeszcze nadzieją, że przecież można zebrać 3 miljonowy kapitał, przeforsowali wytrwanie przy dawnym statucie. Minęło znowu pół roku i oto w kasie banku jest trochę gotówki i podpisów na akcje — razem na miljon marek. Gotówka powstała z drobnych składek, akcje rozebrali majętni ludzie ze wszystkich ziem naszych, przeważnie założyciele banku; — więcej nic nie ma i prawdopodobnie nic nie będzie. Znowuż tedy podniesiono myśl zredukowania skali banku, a pessymiści wprost zaproponowali rzucić cały projekt do kosza, złożone pieniądze zwrócić i zamieść corychlej ślady usiłowań. W porządku dziennym dzisiejszego zgromadzenia odzwierciedlają się te dwa dążenia: „albo znieść uchwałę z 25 stycznia 1887 r., albo ją zmienić.“

Znieść uchwałę, rozwiązać bank, to nic łatwiejszego, lecz jaka z tego korzyść? Czyż zebrany miljon tak nic zgoła nie wart w ekonomicznem życiu Poznańskiego? Wieleż to jest instytucyj bardzo pożytecznych, które rozpoczynały z mniejszemi funduszami, a przy gorliwości i rozumnej przezorności stały się potężnemi. Trzeba już choć raz przystąpić do działalności, nie czekając jakiejś manny niebieskiej; trzeba powiedzieć sobie: „według stawu grobla“ i robić to, co można, nie zaś to, czegoby się chciało. Zamierzono zrazu wspierać wielkich właścicieli ziemi, aby nie potrzebowali udawać się do niemieckich wywłaszczycieli, i chciano na licytacjach kupować dobra, a potem je spieniężać. Na taką akcją miljona, oczywiście, mało. Ale dość go na współdziałanie przy akcji parcelacyjnej. Wszakże poseł Kalkstein całkiem bez bankowej pomocy potrafił wyrwać komisji kolonizacyjnej kilka wiosek, zachęciwszy włościan i pomógłszy im do rozparcelowania między sobą ziemi bankrutującego właściciela dóbr. W zasadzie bardzo przeciwni jesteśmy schłopieniu rolnictwa, żywioł szlachecki na roli uważamy za czynnik niezbędnie konieczny do rozwoju świadomości narodowej i do postępu rolniczego. Ale jeśli kwestją tak postawiono: w Poznańskiem na roli, z małemi wyjątkami, musi zostać tylko chłop, a jeno o to idzie, czy to ma być chłop polski, czy niemiecki, to oczywiście naszym obowiązkiem jest starać się o to, aby był polski. Cofniemy przez to postęp rolniczy, zwolnimy napiętość świadomości narodowej — czynnej, myślącej i dążącej, nie zaś jeno, że się tak wyrazimy, fizycznej — ale przynajmniej nie stracimy terenu.

Zatem, według naszego przekonania, na dzisiejszem walnem zebraniu założycieli banku ziemskiego nie powinna zapaść uchwała rozwiązująca tę instytucją, lecz powinna być postanowiona zmiana statutu w tym kierunku, aby bank ten ułatwiał włościanom tworzenie spółek parcelacyjnych.

Dyrekcja banku, znużona nieczynnością i rozczarowana niepowodzeniem, postanowiła dziś zrezygnować. Mniemamy, że można będzie powstrzymać ją od tego zamiaru, bo lubo można znaleźć ludzi do drugiej dyrekcji, ale nowa, zanim się weźmie do przezornej akcji, będzie potrzebowała sporo czasu na studjowanie stosunków, a stąd wyniknie nowa zwłoka, już i tak nadmiernie szkodliwa, o czem dowodnie się przekonali Poznańczycy, patrząc na wciąż zwiększające się obszary niemieckiej komisji kolonizacyjnej.

W ostatniej niemal dobie przed wyjazdem cesarza Wilhelma do Kilonji, gdzie przenocowawszy, morzem wyruszy nad Newę, powstała w Berlinie pogłoska, jakoby i kanclerz będzie mu towarzyszył. Według tej pogłoski, cesarz wyraził życzenie, aby w tak ważnej podróży mógł mieć pod ręką pierwszego doradzcy. Lekarze zabronili kanclerzowi morskiej wycieczki, więc też on uda się koleją przez Ejdkuny i czas tak rozłoży, aby równocześnie z Wilhelmem przybył do Petersburga.

Skoro Bismark jedzie — co się wnet da sprawdzić — to widocznie zjazd petersburski będzie miał większe polityczne znaczenie, niż z początku chciano mu nadać. Że dyskusja o bieżących sprawach rozwinie się i może doprowadzi do jakichś postanowień, to bardzo prawdopodobne. W każdym razie, kanclerz jej się spodziewa i do niej się przygotowuje, bo bawiącego za urlopem w Heidelbergu ambasadora niemieckiego przy Porcie, p. Radovitza, powołał do Berlina i z nim kilkakrotnie długo konferował, zaniechawszy wycieczki do Friedrichsruhe, którą zrazu naznaczył na przeszłą sobotę, potem ją odłożył do środy, a w końcu zostawił na przyszłość. Przypominamy przy tej sposobności doniesienie Szakira-baszy Porcie, że petersburski gabinet przygotowuje nowe propozycje mocarstwom we wszystkich sprawach bałkańskich. Znać o tych propozycjach Berlin ma dokładne wiadomości i zapewne są one ważne, skoro kanclerz uznał za właściwe oko w oko stanąć dyplomatom rosyjskim. Wiadomo, że ustępczość zawsze jest większa przy konferencjach ustnych, jak listownych; żywe słowo mocniej działa od pisanego, a nadto książę Bismark wiele może liczyć na urok swej osoby. Z tych powodów jesteśmy zdania, że jeśli kanclerz niemiecki istotnie pojedzie do Petersburga, to tam będą się ważyły bardzo ważne rzeczy.

Prasa rosyjska powoli i ostrożnie, znać z bacznem oglądaniem się na cenzurę, zaczyna niedowierzająco spoglądać na rezultat zjazdu, widzi w nim „niemiecki podstęp,“ chęć „zamydlenia oczu“ caratowi. W tym niewinnym fakcie, że parę pułków galicyjskich wraca do naszego kraju z innych prowincyj, widzi ona ledwo nie mobilizacją. Jest w tem chyba tylko zła wola, jeśli nie kompletna nieznajomość stosunków. Przecie teraźniejsza translokacja naszych pułków jest tylko wykonaniem uchwały powziętej bardzo dawno, ogłoszonej *urbi et orbi* jeszcze przeszłej jesieni, a dotąd niewykonanej dla braku u nas koszar. Ponieważ koniec końców system terytorjalny z tysiącznych względów bardzo korzystny, musi być wykonany, przeto brakowi koszar zaradzono przez budowę baraków i teraz przystąpiono do przeniesienia pułków, a uczyniono to jawnie i nawet z góry najdokładniej zawiadomiono rosyjską ambasadę jakie pułki i dokąd będą przeniesione. Większej uprzejmości nikt żądać nie może, a tembardziej Rosja, która przecież nie zapowiadała Austrji gromadzenia wojsk na samej granicy.

Rosyjskiemu ambasadorowi urządzono we Francji niezwykłą owację w chwili, gdy przybył na dworzec kąpielowego miasteczka Villers sur-Mer. Powitano go okrzykami „niech żyje Rosja!“ a wieczorem urządzono mu korowód z muzyką i kwiatami. Na czele szli ojcowie miasteczka, potem dziewczęta ubrane w kolory rosyjskie dźwigały ogromne bukiety dla pana barona i jego małżonki. Wygłoszono mówkę, a pan baron odpowiedział na nią z balkonu, bardzo rozrzewniony i parę razy przyciskający chustkę do oczu. Przypominamy sobie, że tym efektem p. baron często się posługuje. W mowie swej rzekł on, że jest bardzo wzruszony (krzyki „niech żyje Rosja!“), o tak, bardzo wzruszony i w przyszłości będzie się gorliwie starał być użytecznym Francji, będzie dokładał wszelkich usiłowań ku utrzymaniu istniejącego związku (*union*) między Francją a Rosją.

Naturalnie, że powstała burza okrzyków: „niech żyje Rosja! niech żyje Francja!“ itd. — i hałasy te trwały po późnej nocy.

Korespondencje.

Berlin 11 lipca.

(:) Podróż cesarską do Petersburga odroczono do soboty. Dopiero tego dnia Wilhelm II siądzie na okręt, a 20go przybędzie do Peterhofu. Zwłoka i długie trwanie podróży jest skutkiem manewrów, które będą po drodze odbywały statki przeznaczone do towarzyszenia cesarskiemu yachtowi. Tych statków nie siedm będzie, jak postanowiono z razu, lecz dwanaście. Na przybycie pięciu do portu kilońskiego potrzeba czekać do soboty i owóż dla tego spóźniono wyjazd.

Orgje junkierskie na mogile Fryderyka nie ustają. Imię jego, czyny i wszyscy ci, którzy go otaczali, są przedmiotem codzień nowych paszkwilów — zamaskowanych w *Norddeutscherce*, złośliwych i jawnych w *Gazecie Krzyżowej*, a brutalnych do najwyższego stopnia w pastorskim *Reichsbote*. Idzie tym krzyżackim pismom o wykazanie, iż choroba tak przytłumiła umysł Fryderyka, że właściwie był on warjatem, więc według domowej ustawy Hohenzollernów nie powinien był rządzić, a jeśli rządził, to było nadużyciem. Z bajki podanej przez jakieś holenderskie pismo, jakoby dr. Mackenzie rzekł, iż w lutym nie mógł otwarcie powiedzieć jaką jest choroba cesarza, bo mu tego nie pozwolono z obawy przed możliwością regencji, wysnuła *Norddeutscherka* całą historją o jakiejś dworskiej kamarylli, spiskującej na niekorzyść państwa. Dzierganie wzorów krzyżackich na takiej kanwie było bardzo miłem zajęciem dla gadzinówek; z miejsca też rozpoczęły [illegible], ale wnet ich musiały zaprzestać, bo dr. Mackenzie ogłosił, iż nigdy nic podobnego nie mówił. Wymyślono tedy zaraz nową historją, jeszcze bardziej sensacyjną, na dowód istnienia kamarylli. Oto naraz wykryły gadzinówki, że ów list cesarski, który Puttkamera skłonił do podania się do dymisji, był sfałszowany. Nieprawdopodobieństwo tego oskarżenia jest tak uderzające i samo ono w tak okropnem świetle przedstawia obyczaje pruskie, iż doprawdy dziwić się trzeba, jak mogły gadzinówki taką potwarz wymyśleć. Wszakże tem same sobie, swemu dworowi, swym dygnitarzom wymierzyły policzek. Zarumieniła się nawet semicka *National Ztg.* i tak stara się osłabić wrażenie tego „wykrycia“: Fryderyk polecił napisać list do Puttkamera osobie „najbardziej zaufanej“ (może cesarzowej?) ta zaś osoba poleciła ułożyć list jednemu z wybitnych posłów postępowych (zapewne Virchowowi lub Richterowi — tak domyślać się można); następnie skomponowany przez tego posła list przepisała owa osoba i podała go cesarzowi do podpisu; cesarz, widząc pismo osoby, której bezwarunkowo ufał, a nie będąc tego dnia w stanie zajmować się sprawami, list nie czytając podpisał.

Lecz gadzinówkom mało, że wykryły jedno fałszerstwo, wymyśliły więc i drugie. Kiedy Fryderykowi podano wydrukowaną mowę Richtera w parlamencie o nadużyciu wolności wyborów przez władze rządowe i o niewłaściwem zachowaniu się wielu figur rządowych podczas przesilenia bismarkowskiego, cesarz na marginesie napisał: „Stosowne słowa, wypowiedziane w stosownym czasie.“ Ten arkusz papieru, jako pamiątkę po Fryderyku, zachowano w rodzinnem archiwum Hohenzollernów. Otóż teraz gadzinówki podniosły, że cesarz nigdy podobnej uwagi nie pisał na marginesie. Zrobiła to pani Schröderowa, żona deputowanego postępowego, z rodu Angielka, wielka i serdeczna przyjaciółka cesarzowej Wiktorji. U niej często bywając, widziała ona listy Fryderyka, nauczyła się naśladować pismo jego i zrobiła ten „żart“ na marginesie. Jak to wszystko podoba się wam, patrzącym z dala na te machinacje krzyżaków? Potrzeba będzie pendzla Juwenala, aby godnie kiedyś odmalować wstrętne wichrzenia junkrów na mogile męczennika.

Onegdaj skończył się w Lipsku proces przeciw kilku Alzatczykom, którzy podobno wykryli przed Francuzami tajemnicę obrony kraju. Proces ten właściwie był tylko epilogiem procesu Cabannesa, rozstrzygniętego w miesiącu grudniu roku 1887. Oskarżono tym razem urzędnika kolejowego Dietza, żonę jego i farbiarza Appela. Wszyscy trzej są ze Strassburga. Dietz miał sposobność poznania większej części planów rządu niemieckiego co do ekspedjowania wojsk na wypadek mobilizacji i połączenia twierdz granicznych; nadto, otworzywszy zapomocą kluczy dorobionych biurka swych przełożonych, przywłaszczył sobie tajne plany rozkładu jazdy kolejowej i wszystkie te materjały bardzo cenne, sprzedawał albo wspomnianemu wyżej Cabannesowi, lub też wprost wysyłał do tak zwanego „Bureaux des renseignements“ w Paryżu, którego naczelnikiem był znany pułkownik Vincent. Żona Dietza winna o tyle, że była pomocną mężowi przy przepisywaniu dokumentów i zawoziła je czasami do Paryża.

Małżonkom Dietzom, jak się zdaje, głównie chodziło o pieniądze, ponieważ licznem są pobłogosławieni potomstwem, posiadając aż 12-ro dzieci. Wykazało się też z pugilaresu, znalezionego u Cabannesa, że odebrali od niego mniej więcej 1064 marek. Bogaty farbiarz Appel nie miał potrzeby gonić za zarobkiem, zwłaszcza pochodzącym z podobnych źródeł. Pobudką działania była dlań, jak się zdaje, miłość do dawnej ojczyzny — Francji. Główna jego wina polega na tem, że pośredniczył pomiędzy skazanym w roku 1887 na dziesięć lat więzienia Cabannesem, a rządem francuzkim. Dietza skazano na 10 lat więzienia, jego żonę na 4 lata, a Appela na 9 miesięcy wieży w twierdzy i rok w domu poprawy.

Bismark zamierzył złożyć tekę pruskiego ministra handlu. Posadę tę podobno obejmie podsekretarz w ministerjum tem, p. Marburg — znowuż, jak Herrfarth, ani liberał, ani junkier, tylko bismarkista.

Tajemnica stanu.

W *Nouvelle revue*, miesięczniku paryskim, który wydaje głośna pani Adam, przyjaciółka Gambetty i zapalona wielbicielka Rosji, pojawił się w tych dniach sensacyjny artykulik pod powyższym nagłówkiem. Podpisał go ów mityczny hr. Paweł Vasili, autor kilku dziełek o towarzyskich stosunkach w Berlinie, Wiedniu, Londynie i w innych stolicach Europy, w których obok istotnie ciekawych szczegółów i nieraz zręcznej charakterystyki osób, wybitną rolę grających, przemycono nie jedną dyplomatyczną plotkę, ubraną w szaty pozornego prawdopodobieństwa. I obecny artykuł p. Vasilego, choć zapewne obiegnie całą Europę, jest niczem więcej jak znów taką plotką i bezwątpienia doczeka się stanowczego zaprzeczenia z ust osób, które autor wmięszał w tą sprawę. Tendencja tego artykuliku, czyli właściwie jego autora, którego pani Adam przedstawia czytelnikom *Nouvelle revue* jako dyplomatę na braku, jest wyraźną — jest nią wywołać we Francji pewne zaniepokojenie i spotęgować nieprzyjaźne uczucia przeciw Niemcom. Mniejsza więc o to, że dziś właśnie, w obec jawnego zbliżania się Niemiec do Rosji, nie pora do zaostrzenia konfliktu między Francją i Niemcami, mniejsza o najgorsze z tego następstwa — byle w świat puścić sensacyjną rakietę i choćby na krótko rozbudzić w czytelnikach pisma, wydawanego przez kobiecą dyplomatkę, wiarę w nieomylność jej informacji i w wysokie stanowisko hierarchiczne współpracowników.

Ową ciekawą „tajemnicę stanu“ miał upolować autor w Rzymie, mimo że klasyczny grunt tameczny — ojczyzna Machiavela — powinienby znać pierwszą i zasadniczą regułę dyplomacji, a nią nie jest bezwątpienia gadulstwo. Tam bowiem — jak twierdzi autor — najłatwiej wyśledzić tajemnice dyplomatyczne, gdyż Włosi pomimo oficjalnego przystąpienia do przymierza z Niemcami i Austrją, w głębi swoich serc niedowierzają ks. Bismarkowi. Owóż Crispi miał od kanclerza Niemiec otrzymać poufne zwierzenia, że w razie ponownego zwycięstwa nad Francją, chciałby on jej kosztem wzmocnić wyłącznie swoich sprzymierzeńców. O Belgji i Holandji miał Bismark rzec prawie dosłownie:

„Pewne stronnictwo polityczne w Niemczech nosi się z pomysłem podziału Belgji i posuwa się w swoim obłędzie tak daleko, że ofiarowałoby jej część Francji. Jest to polityka, do której niegdyś Talleyrand chciał namówić lorda Grey i Bülowa. Byłoby to głupstwem. Dla nas Belgja, czy chce czy nie chce, jest potrzebną, bo musi pozwolić na przemarsz naszych wojsk przez swoje terytorjum. Zresztą sprawa ta będzie stanowczo umówiona z królem Leopoldem. Ja z ochotą powitałbym ponowne przyłączenie do niej francuzkiej Flandrji, nie mówiąc na razie o dalszem powiększeniu jej na południu kosztem Francji. To byłoby jedynem rozwiązaniem pytania, aby umożebnić Niemcom do zaokrąglenia się przez zagarnięcie portów hollandzkich i na tę tylko kombinację zezwoliłaby Anglja“.

Od czasu tych poufnych zwierzeń dowiedziała się już dyplomacja włoska, że w tych zamiarach, aby zawrzeć konwencję lub alians, i aby utrzymać w tajemnicy jego zawarcie, zwrócono się wprost do króla Leopolda, któremu wedle § 68 belgijskiej konstytucji przysługa prawo zawierać przymierza lub traktaty handlowe, i udzielać je do wiadomości parlamentu dopiero w chwili, kiedy na to zezwolą interesa i bezpieczeństwo państwa. Na to postanowienie konstytucji, głównie w celu, aby nawet w obec ministrów zachowano ścisłą tajemnicę, powołał się ks. Bismark i wezwał świadectwa kongresu z r. 1830, który w ten sposób tłumaczył ten paragraf belgijskiej konstytucji. Prócz tego oparł się ks. kanclerz na tajnym, a dotąd nie odwołanym, artykule konwencji między Belgją a Niemcami, w którym przyznano królowi pruskiemu prawo obsadzenia swoim wojskiem twierdz Liege i Namur, w razie gdyby ich bezpieczeństwo było zagrożone. Pierwsze układy zagaił hr. Herbert Bismark roku zeszłego podczas swojego powrotu z Dublinu, a po zawarciu traktatu stosunki między Belgją a Niemcami stały się bardzo ścisłemi. „Comte Paul Vasili“ udaje nawet, że wie o tem na pewne, iż król Humbert, dowiedziawszy się o tym tajnym traktacie między Belgją a Niemcami, miał rozgoryczony powiedzieć Crispiemu: „Więc potrójne przymierze jest koalicją?“ Powtórzyliśmy w streszczeniu ów niedyskretny artykuł, a zakoń-

---

9)

Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Dokończenie).

Czortowa debra uchodzi za jeden z najpiękniejszych widoków na Podolu, miejscowość ta grozą swą mogłaby wstrząsnąć potężnie nerwami angielskiego nawet turystę, oswojonego z widokami alpejskich przepaści. Droga, ręką ludzką wykuta w skale, wije się szarą jaśniejszą wstęgą na ponurych, czarnych granitach skał, z jednej strony prostopadło, w górę się pnąca ściana, pozbawiona wszelkiej roślinności, z drugiej przepaść, otchłań niezgłębiona zda się, na dnie której świeci ciemno-błękitna powierzchnia głębi wodnej. — Suche, krwisto-czerwone słońce październikowego pogodnego poranku w tej chwili poczęło wychylać swą martwą twarz z po za przeciwległej skały... w dali na prawo szumiały szare fale wezbranego Dniestru, rozbijające się o skały nadbrzeżne, a wschodni, stepowy wiatr, gdzieś od dzikich aż pól, z urzyjskiego stepu goniący, rozbijał się o nagie skały, świszcząc przeraźliwie po załomach i czeluściach kamiennych... Jakaś groza dantejska wiała od tego ponurego, a w ponurości swej olbrzymio, wspaniale pięknego krajobrazu. — Stanisław wysiadłszy z powozu spojrzał w koło siebie, otaczający go przedsionek, piekła przypominający widok, podobny tak bardzo martwotą swą do obecnego stanu jego duszy, przygniatał go jeszcze bardziej, świst wiatru rozstrajał mu nerwy do reszty. Szedł przed siebie, nie zdając sobie sprawy gdzie i poco idzie, myśl wszelka zamarła w nim, szedł jak martwa bryła, nagle uczuł, że oparł się kolanami o jakiś kamień. Spojrzał i zobaczył, że stał nad samą przepaścią oparty o ciosową barjerę. Stanął, spojrzał w dół przed siebie, źwierciadlana toń niewypowiedziany urok dlań miała, jakiś pociąg magnetyczny oczu mu od niej oderwać nie pozwalał, patrzył w nią jak w oczy kochanki, patrzył w tę otchłań bezdenną... a tak cichą... tak spokojną, zdawało mu się, że tam na dnie wodnego odmętu rajska szczęśliwość panuje.. cisza i zapomnienie — przeciwny biegun szalejącej w nim burzy. Jakiś pociąg niezrozumiały, czysto fizycznej natury ciągnął go w tę przepaść, przechylił się po nad nią w pół ciała i patrzył w głąb z rozkoszą, z lubością... jeszcze chwila, jedna sekunda, a straci równowagę, upadnie w bezdeń, roztrzaska młodą rozmarzoną głowę o granity skał i na dnie szafirowego odmętu... uspokoi się na zawsze. O! jak on pragnął tego obecnie, wszystko mu zbrzydło... jedno tylko pragnienie... jedna żądza opanowała całą istotę... chce zlania się z duchem wszechświatu, utonięcia, rozpłynięcia się w nim... słodkiej nirwanie... nic go zda się nie powstrzyma, on wiarę ojców roztrwonił po świecie. W pół zawieszony nad przepaścią, przypadkiem rzucił okiem na wyciągnięte w powietrzu ręce i w tej chwili błysnął mu brylant pierścionka... a po za nim łza perląca się w oczach najdroższej matki... jej rozpacz... jej starość smutna... jej konanie powolne. W jednej chwili odskoczył daleko od przepaści, aż oparł się o pnącą się w górę po przeciwnej stronie skałę granitową. Dziwne smutne, ale piękne, rzewne obrazy przesuwały mu się teraz przed oczami duszy: — Widzi, w ponury dzień zimowy męża złamanego bolem fizycznym, ale dusza silna, hartowna, stalowa nie dała się ugiąć, złamać... ledwie kilka godzin życia zostaje, on błogosławić ma syna i na drogę żywota uzbroić... to jego ojciec. Głośno i wyraźnie brzmią mu w duszy słowa konającego, który go nauczał, że obowiązkiem świętym jest znieść ból wszelki... wytrwać pod ciosami... nie złamać się, nie upaść w walce... że hańbą po nad wszelkie hańby jest opuszczenie w jakikolwiekbądź sposób, stanowiska, na którym los go postawił, że ucieczka z pod sztandaru ohydzi szlachcica na wieki... A cóż on pragnął zrobić... czyż to nie ucieczka, nie opuszczenie sztandaru... i z jakiego powodu?... że zawiódł się na pierwszej spotkanej dziewczynie, że zamiast serca i miłości czystej, znalazł brud i gangrenę moralną... i dla tego chciał osierocić matkę najpoczciwszą, najzacniejszą... świętą. O! nie, po stokroć nie, niech ona idzie swoją drogą, on zaś pójdzie po swojej tam, gdzie mu obowiązek iść każe... Zdjął z palca pierścionek, popatrzył nań z tęsknym uśmiechem i chowając go do kieszeni mówił sam do siebie: zostań mi na zawsze, jako wspomnienie szału i upadku chwilowego... jako pamiątka zwycięstwa nad sobą... nad zwątpieniem. Zapanował już zupełnie nad sobą, wyraz nawet smutku uleciał mu z oblicza, pewnym krokiem zbiegł na dół, powóz czekał za mostem, wsiadł raźnie i zawołał na oczekującego go od dawna znudzonego Hrehora.

— No! ruszaj, ruszaj, a skoro!

Skarogniade wyciągnęły się jak struny, powozik sunął z szaloną szybkością, a on naglił jeszcze... tak spieszno mu było zobaczyć matkę; piana kawałami spadała z koni, powozik latał jak piórko na wszystkie strony, a jemu się zdawało, że pełza ślimaczym chodem. Wreszcie ujrzał stare lipy, dobrze mu znane ukochane białe ściany i wysokie białe kolumny ganku, konie pobudzane bliskością stajni i batem Hrehora, wytężając ostatnie siły gnały jak wicher, on patrzy przed siebie i widzi znowu tam pomiędzy kolumnami, tę ukochaną wyniosłą postać, w czarnych wdowich na zawsze szatach... to matka z bijącem sercem oczekuje go niecierpliwie, jeszcze chwil kilka i spienione pianą i błotem okryte bieguny robiąc bokami, stanęły jak wryte przed gankiem. Staś wyskoczył z powozu i padł od razu w objęcia czekającej go, pełnej niepokoju i obawy matki, ona przycisnęła jego głowę do piersi i stali tak długo, długo bez słowa na ustach, zrozumieli się jednak zupełnie. Syn przerwał pierwszy ten uścisk, wyprostował się, wzniósł głowę w górę i pospiesznie otarł łzy, które obficie spływały po męzkim obliczu.

— Nie wstydź się moje dziecko tych łez — mówiła doń matka patrząc nań rzewnym, kochającym wzrokiem — a żałuj tych, którzy już łzy uronić nie mogą. W czasie tych słów weszli w głąb domu, tam pani Henryka usiadła, on usunął się do jej stóp, i opowiadał jej wszystko, wszystko... matka dziś dopiero poznawała swego syna... Była to spowiedź cicha, rzewna, a uzdrawiająca... Stanisław czuł, że głaz przygniatający go olbrzymim ciężarem usuwa się powoli, ona patrzyła nań i bladła wznosząc oczy błagalnie w niebo. Odkrywała obecnie zupełnie obce jej nieznane całkiem przestwory, światy całe gnieżdżące się w duszy syna, o których ona wyobrażenia, pojęcia nie miała, przy opowiadaniu wypadku dnia ostatniego, załkała gwałtownie.

— O! dziecię moje. O! synu mój, przebacz mi — wołała — żem ślepą i nierozważną będąc, naraziłam cię na takie przejścia, na takie boleści.

— Nie obwiniaj się moja najdroższa matko — przerwał syn — przeciwnie, wdzięcznym ci za to na zawsze zostanę, dzięki ci, żeś ufając w me siły, obrała drogę doświadczenia własnego, chociaż boleśnego ale najbardziej przekonywującego. Masz teraz znowu twego dawnego Stasia.... rozczarowanie nie zgniotło mnie, i owszem, wyszedłem silniejszym, hartowniejszym z niego.

— Oby Bóg dał — szeptała z westchnieniem — oby Bóg mi dał zobaczyć cię takim, jakim byłeś dawno, dawno, kiedy nic nas nie rozdzielało — i nagle powstając i patrząc mu w oczy, mówiła dziwnie poważnym a przytem pełnym słodyczy głosem — nie wątpię jednak, pewną nawet jestem, że ty i do dawnej dziecięcej wiary powrócisz, życie cię do tego zmusi... O dziecię moje, cóż jabym była poczęła? co by się ze mną stało? gdyby nie wiara ta głęboka w miłosierdzie Boże, gdyby nie ufność w łaskę i pomoc Wszechmocnego.

Przerwała nagle, i po chwili jakby przypominając coś sobie, mówiła znowu wesołym swobodnym głosem.

— Na zupełne twoje uzdrowienie mój Stasiu, muszę ci powiedzieć, dla kogo był przeznaczony pierścionek stryja Karola? Kto był jego niewierną narzeczoną? Była to także Olga, matka pani prezesowej, a babka dzisiejszej panny Olgi, detronizowanej królowej twego niedoświadczonego serca.

Tu wesoły uśmiech z po za łez zaigrał na obliczu uspokojonej już zupełnie matrony.

— A teraz mój synaczek musi mi dać słowo, że jeżeli nam przyjdzie kiedy ochota zakochać się na nowo, te nie będziemy z tego robić tajemnicy, przed starą, gderliwą matką.

— Bądź tego pewną moja ukochana, moja najdroższa matko; — w tej chwili, wkładając rękę do kieszeni, znalazł zwitek wygranych banknotów; wyciągając je, zapytał: — poradź mi matko co mam zrobić z temi pieniędzmi, mam około czterech tysięcy wygranych, co z niemi począć?

— O to najmniejszy kłopot, odeszlemy do księdza Jana, a on znajdzie dla nich stosowne miejsce i w ten sposób usuniesz od siebie obowiązek rewanżu.

* * *

We dwa tygodnie później, otrzymał Stanisław osobny bilecik od pani prezesowej z zaproszeniem na polowanie i wieczorynkę. Odpisał grzecznie lecz krótko, że zajęcie gospodarskie z domu wyjechać mu nie pozwalają.

Stary Dominik, odnosząc Olawskiemu kozakowi odpis, mruczał wesoło pod nosem.

— Ha! co? żal się zrobiło posełacie prosić, ale nic z tego, nie dla psa kiełbasa... nasz panicz przecie wnuk pułkownika... a ona co? dziadunio nierogacizną handlował.

I oddając list kozakowi, z miną herolda średniowiecznego, pełen powagi i rad z siebie, przemówił:

— Masz tu odpis i powiedz pani twojej, że panicz nie przyjedzie, bo teraz kopiemy buraki, a potem pojedziemy do ciotki, pani marszałkowej na Wołyń... niech darmo nie czekają. Możesz jechać z Bogiem.

KONIEC.

W Oleksińcu polnym. — 15 lutego 1888 r.

czymy może go najwłaściwiej, kiedy przypomniemy słynne swojego czasu oświadczenie prawie urzędowe Rosji, że na wojnę Niemiec z Francją może zezwolić, ale w razie gdyby po tej wojnie chciały Niemcy zabrać czy, sobie czy oddać komukolwiek choćby jednę piędź ziemi francuskiej to w tej chwili wojska rosyjskie przekroczyłyby pruską granicę. Owóż Bismark, gdyby miał zamiar taki traktat zawierać z Belgią, to przedewszystkiem postarałby się o postawienie Rosji w takich warunkach, aby Niemcom grozić nie mogła. Tymczasem jak widzimy nietylko on do tego nie dąży, ale widać zrezygnował już z wszelkich zamiarów zwierzenia się, z potęgą rosyjską, skoro w parę miesięcy po oświadczeniu, że ubiegać się o przyjaźń rosyjską nie będzie, wysyła swego młodego cesarza do Petersburga... w konkury o tę przyjaźń.

Choroba cesarza Fryderyka.

Urzędowe sprawozdanie lekarskie o chorobie cesarza Fryderyka III wyszło właśnie z druku. Jest to broszura pod tytułem: „Choroba cesarza Fryderyka III przedstawiona według źródeł urzędowych i złożonych w król. ministerjum spraw wewnętrznych sprawozdań doktorów: prof. Bardelebena, Bergmanna, Bramanna, Gerhardta, Kussmaula, Landgrafa, Schmidta, Schröttera, Tobolda i Waldeyera. Ces. drukarnia państwowa, Berlin 1888.“

Broszura ta zawiera naprzód trzy sprawozdania profesorów: Gerhardta, Bergmanna i Landgrafa. Sprawozdania te przedstawiają w sposób nader szczegółowy historię choroby i zawierają liczne, nader obciążające zarzuty przeciw Mackenziemu.

Bardzo ciekawe jest sprawozdanie dra Schröttera. Pisze on, że ku największemu zdziwieniu swemu zastał w San-Remo dra Krausego, spodziewał się bowiem, że do łoża chorego cesarza wezwani zostaną tylko lekarze o wypróbowanej praktyce. Potem wykazuje Schrötter z jakich powodów postawił djagnozę raka i zalecił wycięcie krtani — i tak dalej pisze:

„Najważniejszą dla mnie rzeczą było przeprowadzić i uzasadnić właściwą djagnozę, ażeby nie tracić czasu na inne bezowocne terapeutyczne próby, ponieważ nie można już było dłużej zwlekać z wykonaniem wielkiej operacji. Po południu zwołano nas do następczyni tronu (małżonki chorego cesarza) widocznie po to, ażebyśmy całą prawdę powiedzieli, i ja miałem zaszczyt odczytać protokół, który sam sporządziłem. Po odczytaniu tego protokołu, okazało się, że właśnie z tej strony (tj. ze strony następczyni tronu) podnoszono największe wątpliwości przeciw jakiejkolwiek radykalnej operacji. W tych wątpliwościach utwierdził dostojną panią zapytywany o swe zdanie dr. Howell i to w taki sposób, że dość się nadziwić nie mogłem. Już wtedy pozwoliłem sobie zwrócić uwagę, że prawo dyspozycji służy tylko dostojnemu pacjentowi samemu, i że nie uważałbym nawet za usprawiedliwione, ażeby na niego w tej mierze wywierać wpływ zbyt daleko idący, że owszem, ze stanowiska lekarskiego, należy się ograniczyć do tego, ażeby pacjentowi przedstawić dokładnie stan rzeczy i szanse powodzenia rozmaitych sposobów operacyjnych. Atoli następczyni tronu obstawała przy tem, ażeby operacji zaniechać, gdyż tylko w takim razie wierzyła w możliwość przedłużenia życia swego małżonka.“

Potem na życzenie kolegów zredagował prof. Schrötter memorandum, które miało na celu poinformować chorego następcę tronu. Następczyni tronu prosiła Schröttera, ażeby informacji tej udzielił choremu w sposób jak najoględniejszy. — Schrötter pisze w tym względzie:

„Musiałem tedy spełnić ten smutny urząd, do którego powołało mnie zaufanie kolegów. Spełniłem go w obecności następczyni tronu i muszę wyznać, że scena ta była najbardziej wzruszającą, jaką kiedykolwiek w życiu przebyłem. Dostojny pacjent, na którego twarzy nie było ani śladu wzruszenia, na moję prośbę, ażeby usiadł, odpowiedział z uśmiechem odmownie i stojąc, z filozoficznym spokojem, z prawdziwie bohaterską odwagą odczytał sprawozdanie. Kiedy następnie mówiłem o szansach obu sposobów operacyj, miły jego wyraz twarzy nie zmienił się choćby w najdrobniejszym rysie. Wzruszony tem do głębi, mogłem na szczęście wskazać na to, że niedawno temu widziałem u pewnego starca zupełne samo przez się powstałe powtórne wytworzenie się podobnego nowotworu w krtani. Dostojny pacjent był widocznie uradowany, gdy mu powiedziałem, że był to człowiek, który przekroczył 70 lat życia — i zawołał: ‚Ja mam dopiero pięćdziesiątkę!‘ Po zapytaniu jeszcze innych lekarzy, czy życzą sobie dodać coś do moich objaśnień i gdy nikt nie zabrał głosu, zapytał mnie dostojny pacjent wprost, nie tracąc bynajmniej spokoju, czy cierpienie jego jest rakiem? — Oczywiście musiałem dać na to odpowiedź trochę opisową. Najgłębsze wrażenie musiał na każdego z nas zrobić uprzejmy, serdeczny sposób w jaki nas następca tronu pożegnał. Nieświadomy rzeczy widz aniby przypuszczał, jak tragiczna przed chwilą odegrała się scena. Przyszły cesarz pożegnał mię uściskiem dłoni i rzekł: „Do widzenia, jeśli Bóg tak zechce!“ I następczyni tronu pożegnała nas także bardzo łaskawie, oświadczając raz jeszcze, że jest najzupełniej zadowolniona z ułożonego planu. Następnie zaniósł starszy lekarz sztabowy Schrader następcy tronu pisemny referat o szansach rozmaitych operacyj a już w kilka minut później otrzymaliśmy pisemną odpowiedź pacjenta, który nie zezwalał na przedsięwzięcie wielkiej operacji, a zgadzał się tylko na przecięcie tchawicy“.

Z orzeczenia lekarskiego następujące punkta zasługują na szczególniejszą uwagę.

Gerhardt utrzymuje stanowczo, po pierwsze: że niemieccy lekarze w dniu 18 maja zgodzili się na djagnozę raka i wycięcie krtani; powtóre: że operacja według największego prawdopodobieństwa byłaby pomyślnym uwieńczona skutkiem, a następstwem jej byłoby tylko trwałe upośledzenie głosu; po trzecie, że naznaczona na 21 maja operacja została za poradą Mackenziego, który w tym czasie przybył z Londynu odroczona i że Mackenzie wkrótce potem orzekł, iż choroba nie jest rakiem i obiecywał stanowczo zupełne jej wyleczenie.

Profesor Bergmann konstatuje najpierw, że w maju była mowa o rozcięciu a nie o wycięciu krtani, powtóre iż on (Bergmann) już wtedy oświadczył, że dalsze zwlekanie powiększa tylko niebezpieczeństwo; po trzecie, że następca tronu udał się do Anglji wbrew woli lekarzy niemieckich; po czwarte że Mackenzie jeszcze w dniu 24 grudnia w San Remo oświadczył, iż wątpi w istnienie raka, po piąte, że dopiero badania Waldeyera w dniu 3 marca przekonały Mackenziego że rak jest istotnie; po szóste, że cesarz dnia 12 kwietnia w Charlottenburgu był w niebezpieczeństwie natychmiastowego uduszenia się i że Mackenzie co rychlej zawezwał Bergmanna do pomocy, po siódme wreszcie, że Mackenzie od początku choroby aż do śmierci starał się pogarszanie stanu pacjenta przypisywać nie naturalnemu postępowi choroby, ale winił oto swoich nieszczęśliwych kolegów.

Równocześnie z broszurą powyższą pojawił się w *National Zeitung* widocznie przez Bergmanna inspirowany artykuł, w którym powiada ten dziennik:

„Sprawozdanie to lekarskie musi w całym cywilizowanym świecie niesłychane zrobić wrażenie. O ile po ludzku sądzić można, sąd musi wypaść następujący: „Cesarz Fryderyk byłby został prawdopodobnie uratowany, gdyby usłuchano na wiosnę roku 1887 rady niemieckich lekarzy. Kuracja Mackenziego skazała go na śmierć nieochybną“.

W dalszym ciągu powiada *National Ztg.* otwarcie, że Mackenzie w sprawie tej postąpił sobie jak prosty oszust.

Sprawozdanie Bergmanna zawiera istotnie przerażające szczegóły z przebiegu choroby w ostatnich miesiącach. Maluje ona szczegółowo, jak w dniu 12 kwietnia cesarz był w niebezpieczeństwie uduszenia się, jak go zastał z twarzą zupełnie posiniałą. Dalej opisuje, jak cesarz za poradą Mackenziego musiał w kwietniu mimo, że na dworze było zaledwie 5 stopni ciepła, i mimo, że miał gorączkę, wyjeżdżać na spacer, ponieważ Mackenzie sądził, że uspokoi naród ukazaniem się cesarza.

Sprawozdanie Bergmanna czyta się jak akt oskarżenia przeciw Mackenziemu, poparty dokumentami urzędowemi i zeznaniami innych lekarzy niemieckich.

Należałoby oczekiwać, co na to odpowie Mackenzie, niestety jednak odpowiedzi prawdopodobnie nie będzie, gdyż ekscesarzowa Wiktorja nie życzy sobie, ażeby odpowiedział, a życzenie jej jest dla Mackenziego rozkazem.

Walne zgromadzenie piekarzy.

Zmuszeni z powodu spóźnionej pory podać w wczorajszem numerze tylko najtreściwsze sprawozdanie z przebiegu walnego zgromadzenia samoistnych piekarzy naszego miasta, dziś powracamy do tego przedmiotu, aby je uzupełnić niektóremi szczegółami.

Zgromadzenie rozpoczęło obrady wysłuchaniem sprawozdania radzcy magistratu p. Strzelbickiego o przeprowadzonych rokowaniach z bastującą czeladzią.

W tej przemowie przedstawił mówca, który jest równocześnie szefem departamentu przemysłowego w magistracie, że postulata strejkujących, zawierają się w następujących sześciu punktach:

1) ograniczenie dziennej pracy do 12 godzin na dobę;

2) ustanowienie cennika pracy, a to wyznaczając dla każdego czeladnika pracującego przy wypieku białego pieczywa po 2 złr. dla czeladnika zatrudnionego przy wypieku chleba po 1 złr. 80 za 12 godzinną pracę dzienną, a prócz tego za każdą godzinę nadobowiązkową dla jednej czeladzi po 33 ct. dla drugiej po 22 ct.;

3) oznaczenie wypoczynku niedzielnego na 23 godzin, t. j. od 6-tej godziny z rana w niedzielę do 5 tej godziny porannej w poniedziałek;

4) ograniczenie w każdej piekarni liczby chłopców terminatorów do liczby ustawą przemysłową wyznaczonej;

5) przyjmowanie do praktyki jedynie uczni z pewnemi kwalifikacjami szkolnemi i zezwolenie, aby podczas praktyki mogli oni do szkoły przemysłowej uczęszczać;

6) wezwanie pryncypałów do lepszego i zdrowotnego urządzenia piekarni.

Wyliczywszy te warunki, postawione przez bastującą czeladź jako ostateczne ultimatum, po których spełnieniu obowiązują się strejkujący do pracy powrócić, wyjaśnił p. Strzelbicki, że: ograniczenie dziennej pracy nie jest wprawdzie ściśle określone ustawą przemysłową dla przedsiębiorstw niefabrycznych, jakiemi są właśnie koncesjonowane piekarnie, lecz z powodów humanitarnych, aby usunąć możność wyzyskiwania czeladzi, byłoby słusznem przyjąć dobrowolnie że praca na dobę nie powinna przekraczać 12 godzin.

Drugi punkt żądań czeladzi nie jest możebnym do przyjęcia. Sprzeciwia się jemu nietylko ustawa przemysłowa, warując w każdym wypadku dobrowolną umowę o wysokości płacy między pracodawcą a robotnikiem, ale stoją przeciw temu żądaniu względy inne. Oto najpierw ten wzgląd że równą miarą nie można opłacać nierównych kwalifikacyj czeladników, że już obecnie wielu z czeladzi pobierało wyższe płace, a więc w skutek tej nowej ugody ponieśliby przez to szkodę i że wreszcie, chociażby przyszła do skutku jednomyślna uchwała pryncypałów zgodnie z wymaganiami czeladzi, to miałaby jeno wartość teoretyczną. W praktyce mogłaby być owa uchwała w każdym wypadku wedle widzimisię majstrów i czeladzi nieprzestrzeganą, a władze nie byłyby w prawie do wykonania tej uchwały ani jednej ani drugiej strony przymusić.

W punkcie trzecim zawarte jest żądanie, które na pozór ze względów humanitarnych jest słuszne, ale nie wzięto tu w rachunek potrzeb publiczności.

W razie bowiem odpoczynku niedzielnego w tych rozmiarach, jak tego żąda czeladź, konsumenci byliby do wieczora co poniedziałku pozbawieni świeżego pieczywa.

Wreszcie co do ostatnich dwóch punktów oświadcza mówca, że p. Prezydent miasta w rozmowie z czeladzią obiecał wejść w te słuszne jej żądania i bacznie czuwać, aby jasne postanowienia ustawy przemysłowej w tej sprawie pryncypałowie wykonywali.

Wyjaśniwszy tak punkt za punktem żądania bastującej czeladzi, przedstawił p. radzca korzyści dla obu stron przez dojście do skutku wzajemnego porozumienia w drodze obupólnych ustępstw, a jako takie ze strony pryncypałów zalecał ograniczenie czasu dziennej pracy i przyjęcie cennika.

Nad tym przedmiotem na szerokich falach wymowy, rozlała się rozwlekła, zbaczająca co chwila od sprawy, drobiazgowa w nieciekawych szczegółach, dyskusja. Z małemi wyjątkami toczyła się rozprawa nużąco i niezrozumiale dla słuchaczy, a co gorsza, z obu stron w tonie podrażnionym, który zamiast wzajemną waśń łagodzić, oliwy dolewał do ognia.

Pierwszy w ogień dyskusji poszedł p. Dzbański i przedewszystkiem z szczerością prawego i zacnego przemysłowca zastrzegł się, że on nigdy nie wyzyskiwał i nie będzie wyzyskiwał swojej czeladzi, że w warsztacie swoim nie ma ani jednego praktykanta, ale samych towarzyszy. Podłością jest wyzyskiwać pracę ludzką, a kto przeciw temu występuje, z pewnością ma wszystkich za sobą. Mówca postępował zawsze po ojcowsku z swoją czeladzią, musi jednak wyznać tu publicznie, że tylko czasami odpłacała mu czeladź równą miarą. Nie może się zgodzić na stałe oznaczenie jednakowej płacy dla każdego czeladnika, a jeśli są między czeladzią tacy, którzy nie mogą zarobić sobie na utrzymanie, to trudno wymagać od majstrów, aby swoim kosztem utrzymywali nieudolnych, ale na to są wzajemne stowarzyszenia czeladzi, aby dopomódz tym, którzy bez własnej winy na utrzymanie swoje zapracować nie mogą (Oklaski)

P. Dudykiewicz, delegat bastującej czeladzi, bierze w obronę swoich towarzyszy i powtarza, słyszane już na poprzednich zgromadzeniach zarzuty, że pryncypałowie każą za długo pracować, biorą do nauki praktykantów za wielu i niemi wypiekają itd itd.

P. Majer, jeden z pryncypałów, oświadcza, że nie pojmuje po co uchwalać podwyższenia płac. Taka uchwała doprowadzić mogłaby chyba do tego, że pryncypałowie zrobiliby strejk, bo nie wychodząc na swojem, pozamykaliby piekarnie. Po cóż więc obok już istniejącego strejku tworzyć nowy, kiedy jeśli czeladź jest między sobą solidarna, to wystarczy, gdy wzajemnie zobowiążą się nie iść do służby za płacę niższą, od tej, której żądają.

Na to oświadcza p. Dudykiewicz, że takie załatwienie tej sprawy nie jest możebne, gdyż między strejkującą czeladzią dużo jest bez zatrudnienia, więc pójdzie do służby za byle jakie wynagrodzenie.

P. Daszkiewicz zaznacza, że płaca czeladników była dotąd dość wysoką. Trzeba bowiem z tem się liczyć, że towarzysz piekarski ma do czynienia z wiktuałami: jajami, masłem, mlekiem, cukrem, że przeto nietylko pobiera płacę, ale się darmo żywi temi produktami jadalnemi. Zresztą trudno i płacić więcej i brać dla tego więcej czeladzi, aby dać utrzymanie tym, którzy są teraz na bruku.

Piekarz Bielecki nie chce przyjąć obowiązku opłacania czeladzi za godziny nadobowiązkowe. Z ich to winy najczęściej praca się przedłuża i majster na tem traci, bo pieczywo jest gorsze, kiedy rozczyn przestoi. Czyż byłoby sprawiedliwem płacić jeszcze za te godziny? Gdyby taka uchwała zapadła, to czeladź doprowadzałaby codzień do tego, że byłyby godziny nadobowiązkowe.

Dudykiewicz żąda w imieniu swoich towarzyszy, aby tam, gdzie praca trwa 21 godzin, pracowały dwie partje czeladzi, zmieniając się kolejno.

Rozprawa staje się z każdą chwilą więcej ożywiona, nawet galerje biorą w niej udział, głośno potakując niektórym mówcom, drugim przecząc, lub interpelując niektórych. Z ograniczenia dziennej pracy i jej cennika przechodzi dyskusja na odpoczynek niedzielny.

Czeladź przez usta swoich delegatów żąda dwudziestojedno godzinnego wypoczynku, pryncypałowie ofiarują 12 godzin, a radzca Strzelbicki tłumaczy, że tego wymaga ustawa przemysłowa, która wyraźnie powiada, iż niedzielny odpoczynek może trwać od południa w niedzielę do najwcześniejszej godziny rannej w poniedziałek, zatem najdalej do kwadransa po 12 w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Z tą interpretacją nie zgadza się inspektor przemysłowy p Nawratil. Pod słowami „wczesna poranna godzina“ nie można rozumieć godzin kiedy noc jeszcze panuje, ale od godziny, w której dzień się poczyna. Więc wedle ustawy przemysłowej świętować wolno od południa w niedzielę do pierwszej porannej godziny w poniedziałek, co byłoby zmiennem wedle pory roku

Radzca Strzelbicki przyznaje, że magistrat inaczej tłumaczył sobie odnośny ustęp ustawy i wedle tego wydał okólnik do pryncypałów, pouczający o długości wypoczynku niedzielnego.

P. Dzbański nie zgadza się z interpretacją ustawy przez p. inspektora i powołuje się na pewien piekarski dziennik niemiecki, donoszący, iż JE minister skarbu odpowiadając pewnej deputacji piekarzy miał się wyrazić, że ustawa zezwala jedynie na dwunastogodzinny wypoczynek niedzielny.

Rozpoczyna czytać owę gazetę, ale głosy z galerji wołają, aby tłumaczył na polskie. Mówca daje posłuch krzykom z galerji i wyjaśnia rzecz po polsku.

P. Nawratil powtórnie wyjaśnia §§ 96*a* i 74 ustawy przemysłowej, na co zrywa się z miejsca piekarz p. Silbermann i zapytuje przewodniczącego, kto tu właściwie ma prawo interpretować ustawę, czy władza przemysłowa czy p. inspektor.

P. Przewodniczący waha się z odpowiedzią a wyręcza go radzca Strzelbicki, uwiadamiając zgromadzonych, że kiedy p. inspektor założył protest przeciw okólnikowi magistratu o długości niedzielnego wypoczynku, należy czekać, aż orzekną wyższe władze, kto ma słuszność.

Rozprawa z tą chwilą przybiera charakter pogadanki. Co minuta kto inny zabiera głos, to pryncypałowie, to delegaci czeladzi. Galerje coraz więcej mięszają się w dyskusję, wreszcie przewodniczący poddaje pod głosowanie pierwszy i drugi punkt żądań czeladzi.

Za tym wnioskiem podnosi się zaledwie kilka rąk — wniosek upada i zgromadzenie się rozchodzi.

W obec tego rozbicia się układów sprawa przeszła w takie stadjum, że jeno energiczna i stanowcza interwencja władz może jej kres położyć. Zrozumiały to władze, bo już wczoraj popołudniu — po bezowocnym wiecu piekarzy — udali się na miejsce bastującej czeladzi, to jest do Lisienic, pp. radzca namiestnictwa i starosta lwowskiego powiatu p Kosiński wraz z dyrektorem policji p. Krzaczkowskim Pierwszy do czeladzi przemówił p. Krzaczkowski wzywając ich, aby bezzwłocznie powrócili do pracy, gdyż jeśli tego zaraz nie uczynią, narażą się na bardzo przykre następstwa. Wezwanie to nie odniosło skutku, bowiem jednogłośnie odpowiedziała czeladź, iż nie powróci.

Następnie zabrał głos p. Kosiński i oświadczył kategorycznie, że jeśli bastująca czeladź nie opuści Lesienic do dziś godziny 5 z południa, to przyszle wojsko, aby ich stamtąd wyrugować i w ogóle nie pozwoli strejkującym przebywać w obrębie powiatu lwowskiego.

„Więc pojedziemy chyba do Ameryki!“ — była odpowiedź bastujacych.

Na tem zakończyła się wizyta obozu lesienieckiego przez obudwu reprezentantów władzy.

Jak słychać, czeladź postanowiła nie ustąpić z Lesienic i tam oczekiwać dalszych zarządzeń władz rządowych.

Jeżeli zaś sprawdzi się ta pogłoska, co jest bardzo prawdopodobnem, gdyż do chwili, kiedy dziennik nasz idzie pod prasę, bastująca czeladź nie powróciła do miasta i nie przysłała swoich delegatów, to władze nie będą już zwlekały z czynnem wystąpieniem, lecz bezzwłocznie, po upływie wyznaczonego terminu, przyaresztują wałęsających się bez zatrudnienia a tu nie przynależnych czeladników i oddadzą ich sądom do ukarania. Reszta zaś czeladzi, którzy bez wypowiedzenia służby, własnowolnie ją opuścili, zostaną policyjnie ukarani i do ukończenia zakontraktowanej służby zmuszeni.

Do Pp. Prenumeratorów.

Niektórzy nasi prenumeratorowie z **prowincji** *składają abonament na* ***Przegląd*** *to po trafikach, to w Biurze Dzienników, to po sklepach rozmaitych, to powierzają swym znajomym, a potem udają się do nas z wymówkami, że dla czego* ***Przeglądu*** *nie posyłamy? — Dla tego żeśmy tego abonamentu nie otrzymali.*

Oświadczamy więc po raz już nie wiedzieć który, że prenumeratę **na prowincję** *składać należy* ***w Administracji Przeglądu przy ul. Sykstuskiej pod l. 45*** *i że tylko za złożoną prenumeratę w naszej Administracji odpowiadamy. Złożony zaś gdzie indziej abonament nic nas zgoła nie obchodzi i nie bierzemy na siebie żadnej za niego odpowiedzialności.*

Kronika.

Lwów, dnia 13 lipca.

Do Rady powiatowej żydaczowskiej, przy wydorze uzupełniającym, wybrany został c. k. sędzia powiatowy, Mikołaj Herasymowicz.

Dr. Wojciech Kętrzyński, dyrektor biblioteki zakładu Ossolińskich we Lwowie, wyjechał do Królestwa, gdzie czynić ma studja nad bibliotekami.

P. Leon Menkes, rodem ze Lwowa, otrzymał wczoraj w Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacji.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył prezydent p. Mochnacki, uchwaliła Rada asygnować na koszta przyjęcia pułku nr. 30, który wraca do Lwowa, kwotę 800 zł. — Przedstawiony następnie przez prezydenta — na wniosek p. Heppego — wynik komisyjnych badań pęknięcia sklepienia nad Pełtwią konstatuje, że niebezpieczeństwa żadnego nie ma i Rada odrzuciła wniosek p. Heppego, ażeby celem dozorowania Pełtwi wyznaczono jednego technika.

Sprawa pokrycia dalszej części Pełtwi sklepieniem wywołała dłuższą dyskusję, wśród której wznowiono kwestję teatralną. Urząd budowniczy i sekcja III. Rady w myśl uchwały komitetu teatralnego wnieśli, ażeby koryta Pełtwi nie przekładać, jak pierwotnie zamierzono, ale przystąpić do pokrycia jej w dotychczasowym biegu. P. Rewakowicz opierał się jednak przy zmianie koryta uważając esplanadę na Wałach hetmańskich jako najodpowiedniejszy grunt pod budowę teatru. P. Syroczyński postawił wniosek odraczający, ażeby wyczekiwać ostatecznego wyboru miejsca pod teatr przez komitet teatralny. P radny Heppe inżynier z zawodu, oświadczył, iż grunt na Wałach nie byłby wcale odpowiedni pod budowę teatru, jest on bagnisty i samo zakładanie fundamentów kosztowałoby około 100.000 złr. W sprawie tej przemawiali jeszcze pp. Roszkowski, Janowski i Kędzierski przeciw wnioskom sekcji III., zaś p. Marchwicki za tymi wnioskami. Ostatecznie po przemówieniu referenta, p. Gołąbia, Rada odrzuciła wniosek odraczający i w głosowaniu imiennem nad wnioskiem p. Rewakowicza odrzuciła go 37 głosami przeciw 12, to jest, oświadczyła się w dwóch trzecich obecnego kompletu stanowczo przeciw postawieniu teatru na Wałach hetmańskich, uchwalając zarazem pokrycie Pełtwi w dotychczasowym jej biegu jeszcze w ciągu roku bieżącego. Na tem posiedzenie zamknięto.

Trzydziesty pułk piechoty, który rekrutuje się w naszem mieście, wraca do kraju w skutek nowej dyslokacji. Już wczoraj o pół do jedenastej z rana powrócił z Bośnji jeden bataljon wraz ze sztabem i muzyką, a jutro przymaszerują jeszcze dwa bataljony.

Na przyjęcie dzieci naszego miasta pospieszyli na dworzec czerniowiecki jenerałowie Cuculli, Spinetti., Albori, komendant placu Gessner i oficerowie jednego bataljonu 30 pułku, który we Lwowie stoi kwaterą. Obok na peronie ustawiła się Rada miejska z prezydentem na czele, a liczne tłumy publiczności zapełniły plac przed dworcem i ulicę Gródecką.

Przy odgłosie muzyki z pułku 95 zajechał pod peron pociąg wiozący naszych żołnierzy, a gdy żołnierze wysiedli z wagonów i oficerowie ustawili się w pólkole, przywitał przybyłych w zastępstwie nie-

---

68)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Władysław opuścił Zenonę rozstrojony, a że nie znał stosunków Rózi, więc sądząc ją opuszczoną zupełnie, a może nędzę cierpiącą, łamał sobie głowę nad sposobami przyjścia jej z pomocą i opieką. Znał on jej adres i znajdował pewien rodzaj przyjemności w przechodzeniu, lub przejeżdżaniu obok jej mieszkania. I teraz, wyszedłszy od Zenony, kazał się wieźć na Marszałkowską ulicę. Gdy przejeżdżał obok domu, który go pociągał, ujrzał zatrzymującą się przed nim karetę i wysiadającego z niej znanego sobie doktora Melickiego. Dawny narzeczony Rózi ani przypuścił, że myśli znanego całemu miastu poważnego lekarza, były w tej chwili do jego myśli podobne i ku temu samemu zdążały celowi. Melicki biegł po wschodach prędko, jak młodzieniec, nie oszczędzając sił, wyzyskiwanych tak bardzo przez licznych pacjentów.

Nie potrzebował długo przyglądać się Rózi, by poznać, że była smutną i wzburzoną, że w ostatnich dniach musiała mieć jakieś przejścia bolesne.

— Cóż to? — zawołał — bez mojego pozwolenia płakałaś pani i spędzałaś noce bezsenne? Co się tu stało, dla czego pani mię nie wezwałaś?

— Niewdzięcznej opieki podjąłeś się pan — rzekła Rózia smutnie — same zmartwienia przynoszę ludziom, którzy się mną interesują.. powinieneś mię pan opuścić, jak chorego, którego uleczyć nie można...

— Nie opuszczam nigdy chorych moich; jeżeli nie uleczyć, to przynajmniej ulgę zawsze przynieść można.

— Ach, daj mi pan jakiego chloralu, lub morfiny moralnej, którąby mię znieczuliła, uśpiła wewnętrznie.

— Jest lekarstwo — odparł poważnie — nazywa się panowaniem nad sobą i silną wolą. Ale naprzód niech znam chorobę.. powiedz mi, dziecię, co cię boli... nie kieruje mną ciekawość, ani chęć wtrącania się w cudze sprawy. Nie pragnę sądzić i potępiać tych, co cię zranili, chcę tylko tobie ulgę przynieść, jeżeli mnie uznasz godnym... jeżeli mi ufasz...

— Zdaje mi się, że ufam... Były chwile, w których otworzyłabym była przed panem serce, jak księgę... wierzyłam panu.. ale tyle już doznałam zawodów, że się mimowoli bronię od ufności, nawet względem pana... Brat rodzony wyrzekł się mnie, a człowiek obcy miałby mieć dla mnie uczucia braterskie?

— Więc nie masz pani dla mnie przyjaźni?

Spojrzenie z za łez odpowiedziało mu.

— Skoro ją pani masz dla mnie, obcego, czemu nie wierzysz, że ja obcy, mam ją dla ciebie?

Wziął rękę Rózi. Mimowoli, przez przyzwyczajenie, dotknął jej pulsu.

— Jesteś zupełnie z sił opadłą, zdenerwowaną... To życie nauczycielskie cię wyczerpuje, osłabia...

— Nie, nie, jabym pracować mogła, gdybym miała spokój.

— Trzeba módz pracować, nawet nie mając spokoju... Gdzież są ludzie, którzy go mają? Każdy na tym świecie ma swoję mękę... Ale do pracy, czy się jest szczęśliwym, lub nie, trzeba być przyzwyczajonym przez wychowanie, zahartowanym moralnie. Do fizycznego trudu trzeba mieć ręce zgrubiałe, do umysłowego zajęcia urobioną wolę, odwagę, wytrwałość... nie dość tu zapału chwilowego. Umieć trwać na stanowisku nie tak to łatwa do zdobycia sztuka... Dobre chęci święta to rzecz, ale nie wystarczają one tam, gdzie wychowanie i przyzwyczajenie wypielęgnowały słabość, wątłą organizację nerwów i egzaltowaną uczuciowość.

— Więc sądzisz pan, że jestem tak bardzo słabą, tak bardzo wątłą, tak do niczego! Jeżeli to prawda, to powinnam pójść za Feierkrafta, by nic nie robić!... zaprzedać uczucia dla wygód i dostatków!

— Ach, proszę, mówmy spokojnie! Są drogi pośrednie... ale widzę panią tak wzburzoną, że najpierw muszę się dowiedzieć wszystkiego... nie będę wszakże kładł nacisku, ani żądał, gdy dać zaufania nie chcesz... Wiesz pani, nawróciłaś mię na prawdę; wyobraź sobie, że mię dziś Solewicz schwycił na gorącym uczynku nuconej piosnki.. jednej z pani piosenek. Chcesz mi co zaśpiewać?

— Nie, nie, słuchaj pan pierwej spowiedzi... powiem panu wszystko, choć to będzie skarga na bratową, na brata... Pan mi poradzisz czy się mam tłómaczyć, uniewinniać, czy wcale nie szukać zawiązania z nimi stosunków i pozostać im na zawsze obcą..

Opowiedziała historję anonimu, wyrzuty, czynione sobie przez Mieczysława, jego obelgi; przeczytała listy Łosickiego, wreszcie, z rumieńcem zawstydzenia, wyznała wzruszenie, jakiego doznała przy spotkaniu Rażyńskiego.

— Kochasz go więc zawsze tak samo?

Nie odpowiedziała, lecz spuszczone oczy starczyły za wyznanie. Profesor patrzał na nią przez chwilę z wyrazem głębokiego smutku.

— Więc gdyby powrócił do ciebie?...

— Nie powróci.

— Ale gdyby się wytłómaczył z postępku swojego, uniewinnił...

Rózia podniosła głowę; przez chwilę patrzała zamyślona.

— Może on na prawdę miał jakie powody... nie sama może chciwość nim kierowała — ozwała się nieśmiało.

— Gdybym mógł wysondować twoje serce, zobaczyć jak się rzeczywiście przedstawia ta gorąca miłość... Czy tu doprawdy silne uczucie gra rolę, czy tylko wyobraźnia?

— Mam przekonanie — wyszeptała Rózia — że i on mnie nie zapomniał.. wyczytałam to dziś w jego oczach...

Melicki się zamyślił.

— Zaśpiewaj mi co pani — rzekł po chwili — niech moje ucho weźmie z sobą, gdy odejdę, pamięć twojej piosenki. Może będę musiał wyjechać z Warszawy, może nie prędko się zobaczymy...

Rózia śpiewała, uspokojona nieco wyspowiadaniem smutków swoich. Głos jej drżał trochę, co go czyniło wzruszonym i wzruszającym. Gdy skończyła, Melicki wstał szybko i rzekł szorstko i surowo:

— Nie dałem jeszcze rady, o którą pani prosiłaś. Nie szukaj pani zbliżenia z bratową, bo tu chodzi o jakąś kobiecą zazdrość, która ułagodzić się nie da; Łosickiemu nie dawaj, ani odbieraj nadziei... niech ma osłodzone ostatnie miesiące życia... on się ma coraz, coraz gorzej... Wreszcie, postaraj się pani o miejsce nauczycielki muzyki na wsi. Twoje siły nie zniosą trudu, jaki tu podejmujesz... Ja ci się może o takie miejsce wystaram... Oddalisz się od braterstwa, którym potrzebną nie jesteś, a którzy z daleka więcej cię kochać będą.. nie będziesz spotykała człowieka, którego zapomnieć pragniesz, a nie możesz. Łosicki zadowolni się błyskiem nadziei i oświeci mu ona samą ciemność śmierci.. Co ma w sobie taka słaba, jak pani, istota — dodał po chwili — by mogła opromienić egzystencję człowieka, lub okryć ją na zawsze cieniem smutku! Marna rzecz szczęście ludzkie, kiedy je jedno dziewczę może trzymać w swem ręku. Bądź pani zdrowa!

Podał rękę Rózi. Zatrzymała ją chwilę w swych dłoniach.

— Czy będę mogła wiedzieć — zapytała nieśmiała — gdzie mam pana szukać myślą, może pismem, gdy wyjedziesz z Warszawy?

— Nie wiem jeszcze czy wyjadę i kiedy wyjadę.. może dopiero podczas wakacji... ale jestem zapracowany i może nie będę mógł tak prędko tu być... Pisz pani, gdy zechcesz, Solewicz zawsze wie gdzie się obracam i listy mi odsyła... Szkoda, żeście się sobie podobać nie mogli... chętniebym patrzał na wasze szczęście... ale woli on, jak mówi, być moją żoną, niż mężem pani... Dziwny z niego człowiek!

(C. d. n.)

obecnego komendanta korpusu J. Kr. W. ks. Wirtemberskiego jenerał Cuculli, a następnie w imieniu miasta prezydent miasta p. Mochnacki, przemawiając do pp. oficerów po niemiecku, do szeregowców po polsku. Na powitanie odpowiedział serdecznemi słowy pułkownik Tempis, poczem wśród okrzyków publiczności nastąpił wymarsz do miasta przy tonach marsza granego naprzemian przez kapele pułku 30 i 95.

Przyjęcie pułku kosztem miasta odbędzie się w niedzielę, a w sobotę wieczór w sali kasyna miejskiego daje reprezentacja miasta ucztę dla korpusu oficerów.

W Przemyślu budowa nowego gmachu na pomieszczenie gimnazjum została już przez rząd postanowioną. Stanie on obok dzisiejszego gimnazjum na placu, który dziś zajmuje ruina byłego kościoła jezuickiego. — Przygotowania do tej budowy, tj. rozebranie ruin i sporządzenie planów i kosztorysów zostały już zarządzone.

Nekrologja. Franciszek Ścibor Rylski, właściciel dóbr Zagórze w Sanockim.

Ferdynand Ostrowski, inżynier kolei Karola Ludwika w Starym Sączu.

Melanja córka Longina i Berty z Langów Dunka de Sajo, właścicieli dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 10 wiośnie życia.

— Władysław Piechowicz, członek Towarzystwa „kasy chorych“ krawców i kuśnierzy, zmarł we Lwowie w 21 roku życia.

W Rzymie na ostatniem posiedzeniu włoskiej Izby deputowanych zaszedł wypadek, który spowodował chwilowy popłoch w Izbie. Z galerji rzucił niejaki Conti dwie paczki, jedną za ławę ministrów, drugą na deputowanego Torraca. Okazało się, że była to petycja do ministrów Crispiego i Zanardellego. Conti, który jest tragarzem kolejowym chciał w tem zwrócić na siebie uwagę, aresztowano go na razie, ale zaraz potem puszczono na wolność.

Oryginalną prośbę otrzymał w tych dniach król włoski Humbert. Morderca jakiś skazany na śmierć przed kilku miesiącami prosi monarchę, aby go przypadkiem nie ułaskawił, lecz kazał powiesić, pieniądze zaś, które wydanoby na jego utrzymanie w więzieniu, dał jego biednej rodzinie. Morderca pisze: „Jestem młodym człowiekiem, mogę żyć jeszcze przynajmniej z pół wieku, suma, jaką kosztowałoby waszą królewską mość moje niepotrzebne istnienie, zabezpieczy moję rodzinę.“

Listem gończym policji w Budapeszcie ścigany jest niejaki Henryk Smólski, liczący lat 25 do 27, który umknął, popełniwszy tam kradzież kwoty 1000 zł. Smólski wydawał się za syna pułkowego lekarza ze Lwowa.

Zabawa towarzyska ogrodowa, połączona z wieczorkiem muzykalnym i przedstawieniem amatorskiem zapowiedziana na dzień 8 lipca b. r. odbędzie się w ogrodzie Stowarzyszenia „Skała“ przy ulicy Mickiewicza l. 28 w niedzielę 15 lipca b. r. z niezmienionym programem. Początek zabawy o godz. 4 po południu, wieczorek muzykalny rozpocznie się o godz. 8 wieczorem, następnie przedstawienie amatorskie. Kółko amatorskie „Skały“ odegra „Papugi naszej babuni, operetka z francuzkiego, do której już teraz czyni przygotowania.

Wycieczka na Pasieki Stow. „Gwiazda“ dwukrotnie odwołana z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę 15 lipca b. r., na dochód inwalidów wdów i sierót z niezmienionym programem.

Ciekawe odkrycia. W majątku Edelsthal, własności hr. Józefa Batthyaniego odkopano w tych dniach na południowym stoku Karpat budowlę z rzymskich czasów, która zdaje się być resztką willi mieszkańca Karnuntum. Obok znaleziono fundamenta łazienek z rurami do ogrzewania. Fundamenta te leżą na betonowym pokładzie, a zrobione są z dużych rzymskich cegieł. W tej samej okolicy odkryto także cmentarz, który pochodzić ma jeszcze z czasów Awarów. W grobach znajdują się gliniane naczynia, pierścienie z bronzu, paciorki szklanne i kolczyki.

Śnieg. W St. Moritz w Szwajcarji spadł 2 lipca śnieg na 30 centymetrów grubości.

Cholera w Neapolu. Tryjesteńska gazeta zapewnia na podstawie odebranych urzędowych wiadomości, że wszelkie pogłoski o grasującej w Neapolu cholerze są fałszywe.

Jezioro Starnbergskie w którem król bawarski Ludwik tak tragiczny znalazł koniec, zdaje się szczególny mieć pociąg dla wszystkich do życia zrażonych. W roku zeszłym szukały tam śmierci dwie baronówny Guttenberg, a świeżo teraz jakiś doktor z Frankonji popełnił samobójstwo w tem samem miejscu, gdzie utonął król Ludwik II.

Mityng w Marsylji w teatrze „Valette“, na który obiecał przybyć jenerał Boulanger ale nie przybył, fatalnie się skończył. — W zastępstwie Boulangera przybyli deputowani Laur i Saint Martin, ale zaledwie pojawili się w sali, umknęli coprędzej, widząc walkę rozpoczętą między anarchistami i nacjonałami. Byłato niewinna igraszka, bo rzucano na siebie tylko krzesłami, a niejeden z walczących wyszedł z mityngu z rozbitą głową.

Z waśni tej między stronnictwami anarchistów i nacjonałów skorzystali socjaliści, wpadli gromadnie do sali i zwiększyli zamięszanie i popłoch. Bito się więc krzesłami i laskami, rzucano z galerji cegłami, a przewodniczący wraz z fotelem i stołem został wyrzucony z podwyższenia i sromotnie obity. Wreszcie po kwadransie wrzawy i bijatyki panami pobojowiska zostali anarchiści i na gruzach jego rozpoczęli tańczyć swą ulubioną „Carmagnole“.

Wkrótce zjawiła się policja w sile 120 ajentów pod dowództwem pięciu komisarzy i używając boksserów uprzątnęła na czysto salę obrad. — Wypędzonych stamtąd anarchistów witała publiczność stojąca przed teatrem szalonemi oklaskami.

Straszliwy orkan szalał ubiegłej niedzieli w miejscowości kąpielowej Herkulesbad i zrządził tam ogromne spustoszenie. — Burza zerwała się około 4 po południu niespodziewanie, a wiele osób znajdowało się nawet na spacerze na górach. Deszcz padał potokami, a grad był wielkości pięści. Z hotelu Tatartzy zerwało dach blaszany i zaniosło na zakład fotograficzny Wipplera, który do szczętu zniszczyło. Wiele domów zostało uszkodzonych, setki drzew wyrwanych z korzeniami, wiele słupów telegraficznych obalonych.

Krowy w Paryżu. Na jakie pomysły zdobywają się oszuści, dowodem następujący wypadek, który nawet w Paryżu do oryginalnych się zalicza i wszystkie dzienniki o nim kolejno wspomniały.

Pan K. zamieszkały w Bretanji, wyczytał w gazecie anons, że na ulicy Bateliere w Paryżu, pod numerem tym i tym, poszukuje się kilka sztuk bydła do nabycia. Oferty pod literami M. C...

Pan K. zawiązał tedy pod wskazanem adresem korespondencję ofiarując się dostarczyć żądanej liczby krów, oznaczył dość nawet wysoką cenę, która nie odstraszyła wcale p. M. C. Przystał na nią chętnie i pan K co rychlej dziewięć sztuk pięknych bretańskich krówek, wysłał koleją do Paryża. Tam krowy odebrano na dworcu, ale tyle też słyszał o nich i ich nabywcy pan K., który nadto tak był nie rozważny, że ani grosza zadatku naprzód nie wziął. Mimo wszelkich poszukiwań policji, nie udało jej się dotąd wpaść na trop sprytnych oszustów, ani odnaleść biedne krówki, które najprawdopodobniej paść już musiały pod nożem rzeźnika.

Trująca odzież. Przeprowadzona przed kilku dniami rozprawa sądowa w Wiedniu wykazała dowodnie, że w handlach naszych bywają sprzedawane frendzle, które tak nasycone są ołowiem, że szkodzą zdrowiu tych, którzy je używają. Przy rozprawie tej stwierdzono, że francuzkie fabryki wyrobów jedwabnych frendzli, preparują je z ołowiem do tego stopnia, że waga surowego jedwabiu wzrasta z 1 do 3 kilogramów. W Austrji mniej bywa używany ołów, bo jeno w stosunku 1 do 2 kilogramów. Wyrobnice, które ostatecznie wkładają i wiążą frendzle, popadają częstokroć w skutek zawartości ołowiu w frendzlach w stan chorobliwy, chorują na silne zapalenie dziąseł i równocześnie dostają boleści w kiszkach.

W Sądzie. Co? Już znowu tu jesteście?

— Jeżeli panu sędziemu przeszkadzam, to mogę odejść.

Literatura i Sztuka.

* **Wicek i Wacek** oraz „Państwo Wackowie“, głośnej sławy komedje p. Z. Przybylskiego zostały przetłumaczone na język małoruski i rosyjski.

Pierwsze przedstawienie „Wicka i Wacka“ w przekładzie małoruskim zapowiedziane jest na 14 sierpnia b. r. w Wilnie; w październiku ujrzy tę wesołą komedję Moskwa w przekładzie rosyjskim.

Rozmaitości.

— **Miljonerzy paryscy.** Kto nie marzył choćby przez jednę chwilę o posiadaniu miljonów?

Kto nie rozdzielał ich w wyobraźni między tych i owych, kto nie zdobywał świat z ich pomocą?

Lecz co dzisiaj znaczy miljon? Jest się prawie biednym przy miljonie... Gorączka złota przybrała takie rozmiary, że stracono świadomość rzeczywistej wartości pieniędzy, i że wszędzie wszyscy prawie żyją nad stan; a raczej nad możność. Wie się jednak dobrze, że „nie wszystko złoto, co się świeci“.

Miljonerów w naszym kraju obliczylibyśmy na palcach, nie czynimy jednak tego, bo może obraziliby się i wymienieni, i ci, których nie zaliczyliśmy do miljonerów. Bezpieczniej więc przetrząsać miljony zagraniczne...

W tej mierze dopomogła wielce broszura, wydana przez jednego z Rotszyldów, w której mimo, że nie ma całej prawdy, o miljonach mówi się jak o groszakach! Wkradły się tam pewne omyłki w obliczeniu, gdyż jedne fortuny obliczono z dochodami za małemi, drugie z za wielkimi. Tak naprzykład margrabia Westminster, największy posiadacz ziemi na kuli ziemskiej, właściciel całego jednego okręgu w Londynie, szczęśliwy byłby bardzo, gdyby mógł mieć 5 procent od całości (obliczono mu dochód od 4000 miljonów na 20 mil.). I przeciwnie Mackay, jako posiadacz kopalni srebra, ciągle przynoszących dochód, cieszy się daleko większą rentą, aniżeli wyrażona w tabeli.

W ogóle klasyfikacja olbrzymich fortun, musi być cokolwiek fantazyjną, bo kto naprzykład zdoła obliczyć nagromadzone bogactwa rajahów indyjskich, albo bogaczów świeżych australskich, z których między innymi, jeden (James Tyron) ma 400 miljonów, drugi Clarke przeszło 200!

Więcej sprawdzone, pewniejsze, a niemniej ciekawe są wielkie fortuny Paryża.

Są one rozdzielone pomiędzy kilku rentjerów i właścicieli, oraz wielkich przemysłowców i finansistów.

Największy wpis do księgi publicznego długu, bo aż pięć miljonów franków, posiada pani Furtado-Heine; szlachetna ta kobieta, z olbrzymiej swej fortuny, robi najzacniejszy użytek.

Trzymając się samego tylko Paryża, zamieścić trzeba w dalszej kolei:

Panią Ory, córkę Ludwika Roederera, mającą 2 mil. dochodu rocznego.

Księcia Luxenburg, mającego 1,500.000 fr. rocznego dochodu.

Księżnę d'Arenberg, której ojciec p. de Greffulhter pozostawił majątek 100 miljonowy.

Wice-hrabinę de Trevern, z domu Say, której dochody przenoszą miljon.

Księżnę d'Uzés z domu Mortemart, mającą tyleż co poprzednia.

Vice-hrabinę de Monteaux z domu Rohan-Chabot do miljona rocznie.

Pana Chandon de Briailles, który odkupił na nowo udział swój w domu win szampańskich Moet et Chandon za 9 miljonów, płatnych co kwartał po miljonie.

Hr. Mikołaja Potockiego, jednego z najgłośniejszych sportmenów, mieszkającego we wspaniałym pałacu na bulwarze Hausmann.

Księcia Trewizy ożenionego z panną de Kervaigan, mającą 1,800.000 rocznej renty.

Barona Schlicklera, właściciela słynnej stajni wyścigowej — z miljonem rocznego dochodu.

Ks. Radziwiłła, którego pałac na ulicy Marceau liczą do cudów.

Panią Sabattier d'Esperand.

Księcia Gramont.

P. Lambert de Sainte-Croix.

P. Lupin.

Margrabiego Tayllerand Périgord ożenionego z panną Stern.

Księżnę de la Trémoville z domu Duchatel, hr. Henrolstein, Ed. Blanca, Ed. Dollfusa, wice hrabinę Courval, hr. de Béhague, p. Edwards, br. Koenigswartera, ks. de la Rochefoucauld, hr. de Pommeren, margr. de Talhouet, br. Roges, p. Gailhard, p. Bapst, p. Chauchard dawnego właściciela magazynów w Luwrze, — na czele zaś tej listy trzeba było zamieścić ks. d'Aumale.

Bankierów i finansistów reprezentuje najpierw dom Rotszyldów, który posiada kapitał trzech miljardów, rozdzielonych pomiędzy baronów: Alfonsa, Gustawa, Edmunda, Jamesa i Artura. Baron Adolf stosunkowo ma najsłabszy udział w domu na ulicy Laffitte. Panna Helena Rotszyld, baronowa Salomon William i Julja, są również właścicielkami fortun, wobec których wielu miljonerów wyglądają marnie.

Baron Hirsch; jest właścicielem fortuny ocenianej na miljard, dwieście miljonów franków.

Bracia Mallet, bankierzy, posiadają fortuny kolosalne a firmę ustaloną.

Bracia Heutich.

Baron Hottinger.

P. Ed. André, żona oddała swe klejnoty wartujące miljon franków, na cele dobroczynne.

Baron Reinach i p. Denormandie.

Są to wszystko pozycje osobiste, nie zaś domów, których są przedstawicielami.

Przedstawicielami najpierwszych domów przemysłowych są:

Christophle,

baron Soubeyran,

Emile Péréira,

Fould,

Erlanger i bracia Berttner.

Jak na jedno miasto Paryż, to dosyć.

Najgłówniejszemi przemysłowcami o kolosalnych fortunach we Francji, są: Lebaudy, Say, Schneider, Dreyfus, Marinoni (maszyny drukarskie, właściciel Petit Journal), Heriot, właściciel magazynów w Luwrze, Menier, Secrétan, Jany, hr. Werlé właściciel domu Clicquot (ma przeszło 50 miljonów), Ryszard Hennessy, bracia Martell i stu innych jeszcze.

Kolonję zagraniczną reprezentują:

Pani Mackay, Gordon, Bennet, Izmail pasza kedyw Egiptu, mający kilkaset miljonów, jenerał Gurman, Blanco, teść księcia de Morny, księżna de Campo Felice córka, Singer fabrykant maszyn do szycia, bracia Ytarbe, Escandon, br. Gustaw Gostkowski i Peyrolas, dwaj amerykanie, których kopalnie słynne są w całym świecie.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo przemysłowej z d. 4 lipca 1888 r.

Przewodniczący prezes Izby p. Baranowski.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokółu z poprzedniego posiedzenia, p. Maurycy Dattner użalą się na wysokość taryf przewozowych i cen jazdy tudzież niepraktyczny rozkład pociągów na kolei lokalnej Bielsko-Kalwarja, poczem po przemówieniu p. Epsteina uchwalono udać się o stosowne zniżenie taryf i uregulowanie ruchu osobowego do dyrekcji kolei północnej. P. Józef Falter podnosi następnie, że jakkolwiek dyrekcja ruchu kolei państwowej w Krakowie usilnie się stara o uwzględnienie życzeń publiczności i jakkolwiek przy tej kolei obecnie istnieją zupełnie normalne stosunki, przy przyjmowaniu przysełek praktykowanem bywa jeszcze zastrzeżenie, że ekspedycja nastąpi według możności. Po dłuższej dyskusji stwierdzającej znakomite zasługi obecnego kierownika kolei państwowej p. dyrektora Kolosvarego, uchwalono udać się do dyrekcji kolei państwowej o uchylenie powyższego zastrzeżenia przy nadawaniu przesyłek frachtowych.

Następnie szef biura dr. Weigel przedłożył sprawozdanie z komisji odbytej wspólnie z p. radzcą Baruchem w celu skonstatowania utrudnień przy ekspedycji cłowej na komorach celnych w Baranie i Węgrzcach. W komorach tych nie ma odpowiednich urządzeń do spiesznej ekspedycji zboża nadchodzącego z Królestwa Polskiego w płachtach czyli tak zw. wautuchach a przysypywanego na austrjackiej komorze do worków, wskutek czego zboże wystawione bywa przez dłuższy czas na wpływy atmosferyczne i częstokroć ulega zepsuciu. Pp. wiceprezydent Mendelsburg i radzcy Baruch i Liban wykazywali konieczność urządzenia w komorach granicznych wag pomostowych nadających się do ważenia worków ładowanych, a gdy wagi takie obecnie nie wiele kosztują uchwalono udać się do ministerstwa skarbu o urządzenie wag pomostowych we wszystkich komorach granicznych, przez które znaczniejsze partje zboża przewożone bywają.

Następnie odczytano odezwę jeneralnej Dyrekcji kolei galicyjskiej Karola Ludwika, która w tonie wielce niewłaściwym i nieprzyzwoitym odpowiada odmownie na żądanie Izby, aby przy budowie drugiego toru rozdzielono budowę na losy i w ten sposób umożliwiono krajowym przedsiębiorcom ubieganie się.

Odezwa jeneralnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika będąca nowym dowodem systematycznego lekceważenia najżywotniejszych interesów kraju przez to w sposób bezwzględnie spekulacyjny prowadzone przedsiębiorstwo kolejowe, wywołała uzasadnione oburzenie całej Izby. W toku dyskusji wielu mówców przytoczyło bardzo jaskrawe przykłady ilustrujące szkodliwą dla kraju gospodarkę jeneralnej dyrekcji tej kolei, odznaczającej się zawsze niesłychaną butą i szorstkiem odmawianiem uzasadnionych życzeń kraju. Uchwalono wreszcie jednomyślnie na wniosek wiceprezesa Izby p. Mendelsburga udać się z energicznem zażaleniem do ministerstwa handlu i zarazem postarać się w myśl ces. patentu z dnia 10 kwietnia 1854 o nałożenie na jeneralną dyrekcję kolei Karola Ludwika stosownej grzywny za niewłaściwy sposób pisania do Izby handlowo przemysłowej jako publicznej korporacji.

Sekretarz Izby dr. Leo przedstawił dalej podanie gminy Zakliczyn o utworzenie tamże sądu powiatowego i wniósł aby Izba ze względu na tamtejsze stosunki handlowe i przemysłowe usiłowania gminy Zakliczyn u właściwych władz poparła, co też Izba uchwala. Piekarze w Krakowie wypiekający pieczywo białe upraszają o przyzwolenie poboru wkładki wstępnej w kwocie 40 złr. Szef biura dr. Weigel wyjaśnia, że cech ten posiadający jeszcze przywileje z czasów królów polskich, pobierał dawniej wkładkę wstępną w kwocie 180 złr. czyli 10 czerwonych złotych. Izba jednak przyjęła poprzednio zasadę, że wkładki wstępne powinny być niskie, a potrzeby cechowe pokrywane z kwartalnych wkładek wszystkich członków uchwalono, przeto oświadczyć się za wkładką wstępną w kwocie maksymalnej 5 złr. jak dawniej. Gdy komunikacja pocztowa między Zatorem a Wadowicami wskutek zniesienia poczty wozowej między Zatorem a Wadowicami doznaje znacznej zwłoki, uchwalono udać się do dyrekcji poczt o zatrzymanie zwiniętej poczty wozowej.

Na zapytanie dyrekcji telegrafów co do urządzenia w Stróżach państwowej stacji telegraficznej uchwalono oświadczyć się odmownie ponieważ miejscowość ta na teraz jeszcze państwowej stacji telegraficznej nie potrzebuje.

W końcu uchwalono do kuratorji c. k. ministerjum handlowego w Wiedniu wydelegować posła Izby do Sejmu i do Rady państwa p. dr. Arnolda Rapoporta.

= **Zatarg** między Dyrekcją kolei Karola Ludwika a krakowską Izbą handlową z powodu zamierzonego położenia drugiego toru szyn, — o którym wspomina powyższe sprawozdanie — wybuchł z następującego powodu. Na pierwszą wiadomość o zamierzonem założeniu drugiego toru na kolei Karola Ludwika wystósowała krakowska Izba handlowa pismo do jeneralnej Dyrekcji, w którem uprasza, aby rozdanie dotyczących robót odbyło się w drodze porządnie opublikowanych ofert i aby zostali uwzględnieni krajowi przedsiębiorcy i rzemieślnicy. Na to pismo odpowiedziała Dyrekcja, iż dziękuje wprawdzie grzecznie za udzieloną jej radę, lecz uprasza nawzajem, aby Izba pamiętała o własnym zakresie działania i wstrzymała się od dalszego mięszania się w sprawy kolei. Odpowiedź tę odczytano na posiedzeniu Izby z 9 bm. i uchwalono ze względu na arogancki jej ton, wnieść przeciw temu zażalenie do ministerstwa handlu i upraszać o udzielenie nagany jeneralnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika. Spór ten dość ciekawy, ale ciekawszem to, czy przy budowie drugiego toru znów ubiegną naszych przedsiębiorców, obce, z Wiednia protegowane, firmy lub czy wreszcie uzna Dyrekcja słusznem, aby dać zarobek krajowi, z którego zyski ciągnie.

= **Regulacja rzek.** *Czas* donosi, iż Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło plany i kosztorysy znaczniejszych budowli regulacyjnych na Wisłoce pod Brzyściem i Pławiem. Koszta tych budowli ze skarbu państwa ponieść się mające, więc z wyłączeniem udziałów konkurencyjnych, preliminowano w kwocie 16.345 zł.

Wiedeń 11 lipca.

Pod wrażeniem wczorajszej zniżki dzisiejsza giełda poranna była mało ożywioną i byłaby przeszła w dalszy kierunek zniżkowy, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie wysokie kursa berlińskie i zakupna w kredytach i unionach zrobione przez arbitraż na podstawie tych berlińskich notowań. Zakupna te neutralizowały skutecznie wpływ dalszych realizowań przez większych spekulantów, a nawet wiadomość z Sofji, że rząd bułgarski nosi się z projektem wstrzymania wypłat trybutu rumelijskiego, nie osłabiło lepszego usposobienia i ochoty do repryzy.

Mimo to, po kilkukrotnych rozpędach ku wywołaniu haussy i odwrocie po każdem takiem usiłowaniu, nie przyszło dziś do stanowczej repryzy, bo słabe awanse w kursach prawie wszystkich papierów trudno nazwać ogólną repryzą. Wyjątkiem były kredyty, które jednak, w obec swojej znanej elastyczności, zyskały dziś mniej niż straciły wczoraj i przedwczoraj, i uniony, które zdobyły dla siebie koło 4 zł. awansu. Awans ten zawdzięczały one silnemu popytowi z Berlina i wieściom o świetnym bilansie swoim za pierwsze półrocze. Zapewniano, że przy emisji kapitału akcyjnego dla węgierskiej fabryki broni i węgierskiej pożyczki inwestycyjnej Union zarobił na czysto 800.000 zł. t. j. 14% *pro rata temporis*. Przy samej pożyczce węgierskiej zysk ma wynosić 3% w złocie.

W ślad tych nowin szły Uniony w szybkiej repryzie coraz wyżej i byłyby zyskały jeszcze wyższą podwyżkę, gdyby nie apatja panująca dziś ogólnie na giełdzie, którąby można snadno nazwać wyczekiwaniem przed stanowczą akcją. Przygotowuje się ona na porę zjazdu cesarzy w Petersburgu, aby znów w blasku bengalskich ogni pokazać Europie pokojową twarz Niemiec. Zanim to nastąpi giełda czeka, a co najwyżej zadawalnia się drobnemi korzyściami lub utrzymaniem „statu quo“.

Dowodem tego dzisiejsze ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 310.50, węgierskie 300 75, anglobanki 109·—, uniony 208 50, bankvereiny 93 —, laenderbanki 217·25, ludwiki 209 50, czerniowieckie 216 75, renta papierowa 81·05, srebrna 82 40, złota austrjacka 112 45, 5% papierowa 96 55, złota węgierska 102·15, 5% papierowa 89 80. Ruble 1 18¾ — 1·19¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 lipca. *Nowa Presse* donosi: I w tym roku nastąpi zjazd Kalnoky'ego i Bismarka w ciągu lata. Czas i miejsce zjazdu nie są jeszcze wiadome; prawdopodobnie jednak nastąpi on z końcem sierpnia albo z początkiem września.

Solothurn (Solurna) 13 lipca. Kapituła katedralna wybrała dotychczasowego regensa seminarjum duchownego w Lucernie, ks. Haasa, biskupem w Bazylei.

Berlin 13 lipca. *Nordd. allg. Ztg* pisze: Na żądanie rządu serbskiego wezwała władza pruska w Wiesbadenie królowę serbską, aż by oddała królewicza serbskiego pełnomocnikom króla serbskiego. Królowa odmówiła temu wezwaniu i okazała skłonność do gwałtownego oporu przeciw wszelkiemu zamiarowi od brania jej królewicza. Mówią, że nawet w tym celu uzbroiła swoję służbę. Dla rządu pruskiego nie może być pożądanem, ażeby wewnętrzne spory serbskie załatwiane były w Wiesbadenie przy ingerencji miejscowej policji i rząd nie może brać na się odpowiedzialności za wynik tego załatwienia. Byłoby przeto do życzenia, ażeby królowa serbska, skoro zamierza stawiać opór władzy pruskiej, raczej obrała mieszkanie za granicami Niemiec.

Paryż 13 lipca. W izbie postawił Laffon imieniem radykalnej lewicy wniosek o natychmiastowe zniesienie wszelkich kongregacyj religijnych i domagał się uznania nagłości tego wniosku. Biskup Freppel zaoponował przeciw wnioskowi Floquet po niejakiem wahaniu oświadczył gotowość przyjęcia wniosku nagłości, który też izba bardzo słabą większością 264 głosów przeciw 19 uchwaliła.

Berlin 13 lipca. Kanclerz wyjechał wczoraj po południu do Friedrichsruhe.

Według *Post* wyjeżdża cesarz dziś o godz. 7 wieczorem na Aleksandrję, Spandawę, a stamtąd pociągiem osobnym do Kilonji.

Paryż 13 lipca. Boulanger wniósł i uzasadniał w izbie wniosek o rozwiązanie izby. Zdaniem jego, wybory nowe powinny wypaść przed obchodem setnej rocznicy rewolucji. Izba dzisiejsza jest bezwładna. Monarchiści — rzekł Boulanger — czuwają i wyczekują jej skonania. W końcu wniósł Boulanger następującą rezolucję:

„Izba w przeświadczeniu o konieczności rozpisania nowych wyborów wyraża żądanie, ażeby prezydent republiki uczynił użytek z służącego mu prawa rozwiązania izby.“

Mowę Boulangera przerywały częste okrzyki protestu z centrum.

Floquet odpowiedział Boulangerowi, że rząd jest zdecydowany nie przedłożyć Carnotowi proponowanej rezolucji. Mówca zarzucił Boulangerowi, że opiera się na prawicy. Boulanger, jako stojący zdala od izby nie ma prawa krytykowania jej czynności. Żądanie rozwiązania izby żywi tylko jego (Boulangera) partja. Izba nie uznawała nigdy Boulangera, ani jego machinacyj w zakrystjach kościelnych i przedpokojach książęcych. — (Oklaski z lewicy).

Boulanger odpowiedział: Floquet wytoczył tylko zarzuty dotykające osobistości, a przecież w pośród ogólnego hałasu wołałem, że kłamie bezwstydnie.

W izbie powstała ogromna wrzawa, z wielu stron ozwały się głosy o przywołanie Boulangera do porządku. Boulanger zażądał głosu ponownie.

Prezydent oświadczył, że zanim postępowanie Boulangera w izbie podda cenzurze, musi mu jeszcze udzielić głosu.

Boulanger protestuje przeciw naruszeniu wolności głosu, oświadczył, że składa mandat — i opuścił salę. Za nim wyszli jego zwolennicy. Po tym epizodzie uchwaliła Izba wotum naganne dla Boulangera. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Rzym 13 lipca. Izba przystąpiła do obrad szczegółowych nad projektem reformy prowincjonalnej i gminnej i odrzuciła 295 głosami przeciw 52 poprawkę Franchettiego (z centrum), przeciw której oświadczył się Crispi, żądającą prawa powszechnego głosowania w wyborach gminnych.

Paryż 13 lipca. Na dziś przedpołudniem na godzinę 10 naznaczony został pojedynek na szpady między Floquetem a Boulangerem. Świadkami Floqueta są Clemenceau i Perrin, sekundantami Boulangera-Leherisse i Laisant.

Boulanger oświadczył, iż postawi swoję kandydaturę tylko przy wyborze uzupełniającym w departamencie Ardeche w dniu 27 bm.

Dzienniki republikańskie powiadają, że wojna między republiką a dyktaturą już się rozpoczęła, prawo powszechnego głosowania zwróci się przeciw cezaryzmowi.

Dzienniki konserwatywne przypisują Boulangerowi chwałę dnia wczorajszego.

Berlin 13 czerwca. *Nordd. allg. Zt.* oświadcza, że doniesienia dzienników, jakoby cesarz na ostatniej radzie koronnej przedłożył zasady rządów i wzywał doradzców korony, ażeby mu podobnie jak dziadkowi użyczyli pomocy, są zmyślone.

Na wczorajszem obiedzie galowym w zamku poczdamskim byli wszyscy ambasadorowie, posłowie i attachés poselstw. Siedzieli oni na prawo i na lewo od cesarza według wieku, miejsce naprzeciw cesarza zajął hr. Herbert Bismark.

Capetown 13 lipca. Wejście do szybu w kopalni Debeers pod Kimberly stanęło wczoraj wieczorem w płomieniach. Ośmset osób znajdowało się w owej chwili w kopalni, a między nimi dużo europejczyków. Obawiają się, że wiele ludzi straciło życie.

Petersburg 13 lipca. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że pogłoski krążące za granicą o nowych finansowych operacjach Rosji są pozbawione najmniejszej podstawy.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lipca 1888.

Hotel Angielski: Pp.: B. Czajkowski z Łuczan. B. Kopliński z Korczowa. L. Myszkowski z Jarosławia. S. Gogolewski z Sokala. L. Bielecki z Rosji. M. Rosen z Rumunii.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 13 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309.30 — kredyty węgierskie 297 50 — anglobanki 107.75 — uniony 213.75 bankv. 93.— länderbanki 216.75 — Karola-Ludwika 208 50 — Czerniowieckie 216.75 — renta wspólna pap. 80 75 złota węgierska 101 80 — 5% węg. pap. ren. 89 50. — Staatsbahny 231.75

Z zbożowych targów.

13 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 70	6 ——6.5.	6 10—6 45	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.55	3 80—4 20	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4 85	3.60—4.75	4.20—5 30
Owies	4.30—4.80	3.?5—4.45	3.50—4 25	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4 30—4.75	4.50—5.10	4 10—4,8
Rzepak	9.50 10.15	9.50 10 50	9.— 10 40	9.50 10.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36 —	28.—33 —	8.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 13 lipca. Pszenica 7 05 do 7 15 na jesień 7 40 do ——. Żyto 5·75 do 5.85, na jesień 6 05, Owies 5·35 do 5·40, na jesień 5 60. do —.— Okowita 29 62 do 29 87. **Peszt** 13 lipca. Pszenica —·— do ——, na jesień 7·13 do 7 15 Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies —— do ——, na jesień —·— do ——. Okowita 29 — do 29 50 **Berlin** 13 lipca. Pszenica 166 — do —·—, na jesień 166 25, Żyto 126 — do —— na jesień 131·75. Owies 116·75, do —·— na jesień 117 50 Okowita 33 —. do —.—, na jesień 33 30.

Lwów. Z Izby handlowej 13 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 50	210 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	215 75	219 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 40
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 30	91 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5 88	5.98
Napoleondor	9.87	9 97
Półimperjał rosyjski	10 25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·17½	1·19½
100 marek niemieckich	61 05	61 60—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

3)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Mam nadzieję, Ryszardzie — mówiła — że tym razem zabawisz dłużej na wsi. Czas już, abyś się raczył zająć poważniej gospodarstwem i sprawami majątkowemi. Twój ojciec, jak wiesz, jest do niczego. Dla niego — tu głos jej zimnem zabrzmiał szyderstwem — biblijoteka jest światem całym; przysiągłby też, że na zakurzonych jej półkach nieocenione kryją się skarby.

Ryszard Bouverie spojrzał spokojnie na matkę.

— Szczęśliwy, — zauważył, — kto z myśli swoich potrafi osobne wytworzyć królestwo, szczęśliwy kto zdoła zachować na starość mrzonki, chociażby te mrzonki szalonemi były. Pozwólcie więc ojcu memu cieszyć się książkami, zostawcie go z niemi w spokoju.

— Zapewnienie tego spokoju od ciebie tylko zależy, — odparła mylady z nieukrywanem rozdrażnieniem. — Jeżeli będziesz pilnował interesów, jeżeli zechcesz doglądać trochę Watkinsa, to ojciec będzie mógł zbutwieć wpośród swoich książek, a ja mu jeszcze nic nie powiem. Służba potrzebuje zawsze pańskiego oka nad sobą.

— To ty masz „pańskie oko" Ryszardzie? — zaśmiał się Bruno z lekka. — Patrzcie, nie wiedziałem o tem. Spojrzyjże na mnie, niech zobaczę czy zadrżę przed tym srogim wzrokiem. Nie, na honor, żadnego nie doznaję wrażenia; kto wie, gdybyś je tak osadził na środku czoła, możeby się wtedy potężniejszem wydało.

— Zdaje mi się, żeś się wybierał do stajni Brunonie, — zauważyła lady Bouverie, patrząc na młodszego syna z widocznem niezadowolnieniem.

— Nie, przeciwnie; mam zamiar pozostać tutaj, i przysłuchiwać się dalszej rozmowie. Ludzie z którymi ja i Fifa przestajemy najczęściej, rzadko bardzo szafują perłami mądrości. Nieprawdaż Fifa?

Pies warknął w miejsce potwierdzenia i łapę wyciągnął do pana.

— Wiesz matko, iż nie znoszę wsi i gospodarstwa, — mówił Ryszard tymczasem.

— Niemniej przez poczucie obowiązku, powinienbyś się niem zajmować.

— Obowiązek narzucony wstrętnym się staje. Zresztą cóż braknie Watkinsowi? Wszak dotąd prowadził cały zarząd samodzielnie. Cóż mu się więc stało?

— Ależ nic a nic. — wtrącił Bruno poważnie. — Nie ma żadnych bólów, żadnych dolegliwości, jest zdrów zupełnie.

— Zrobił się niedbałem i niedołężnym, — przerwała lady Bouverie gniewnie. — Za stary jest poprostu, to też gdyby to odemnie zależało, zarazbym go odprawiła, szukając młodszego na jego miejsce.

— Lecz ma się rozumieć cofasz się przed podobnem okrucieństwem, przez wzgląd na długoletnią jego pracę, — zauważył Ryszard z naciskiem.

Oczy lady Bouverie gniewnym zapałały blaskiem. Zarumieniona, nie mogła powstrzymać się od pokazania ukrytej niechęci, jaka między nią a starszym synem panowała zawsze.

— Mylisz się, — zawołała wyniośle. — Ja się przed niczem nie cofam.

— Co za szkoda, — zauważył Bruno równocześnie, chcąc przerwać oznaki nadchodzącej burzy, — że nieskończona ilość cnót moich i wdzięk pełen uroku, skłoniły wuja admirała do zapisania mi tej nędznej wioseczki. Gdyby nie one, gotówbym poświęcić moje rzadkie zdolności na doglądanie Watkinsa. Według mnie, jestto nader sympatyczny staruszek, pełen werwy i humoru, szczególnie wtedy gdy go rozumiem, co szczerze mówiąc, nader rzadko się zdarza.

— Nic nie umie... — rzuciła lady Bouverie gniewnie.

— O i owszem, — przerwał młody człowiek ze słodyczą, — umie... zażywać tabakę. Niedosyć go oceniasz mamo, — z łagodnym mówił wyrzutem, — a jednak należałoby oddać każdemu co mu się należy.

Nie zwracając uwagi na Brunona, lady Bouverie ciągnęła zimno dalej:

— Sądzę Ryszardzie, że zabawisz dłużej w domu. Po półrocznej nieobecności należałoby poświęcić trochę czasu sprawom majątkowym, bo jeżeli po śmierci ojca zastaniesz je w strasznym nieładzie, to twoja jedynie będzie wina.

— Pomyślę o tem, — zapewnił młody Bouverie z niezadowolnieniem, — pocieszasz mnie mamo, przypominając że skutki niedbalstwa na mnie tylko spadną. A teraz idę na parę godzin do Hollows. Czy każesz co powiedzieć Andrei?

— Oświadcz, że byłoby mi miło, gdyby mogła przyjść dziś tutaj na obiad. Sądzę, iż od czasu do czasu, należy jej się jakaś mała grzeczność — dodała lady Bouverie z gniewnem brwi ściągnięciem, — jakkolwiek ona i ja, to dwa tak odrębne bieguny, że dziewczyna ta razi mnie na każdym kroku. Jakim sposobem istota równie nieznośna mogła zostać moją siostrzenicą, to istna dla mnie zagadka.

— Powtórzę jej twoje słowa matko, — zapewniał Ryszard kierując się ku drzwiom balkonowym.

— Skoro będziesz przechodził około Darolands, — zauważyła milady, jak gdyby przypomniawszy sobie nagle, — może wstąpiłbyś na chwilę, uprzedzając miss Maturin, iż pelargonie, o których wspominała, jutro dopiero jej nadeślę.

— Dobrze, nie zapomnę, — zaręczał Ryszard schodząc po kamiennych schodach na dół, w chwilę zaś później, minąwszy ogród, skierował się przez pola ku willi zwanej Hollows, a zamieszkiwanej przez swego wuja i jego piękną jedynaczkę. Szybka przechadzka miała zatrzeć ślady rozdrażnienia, w jakie ironiczne słowa matki wprawiały go zawsze.

Dzień chylił się tymczasem ku zachodowi, przynosząc od skał przybrzeżnych powiew leciuchny lecz ożywczy. Wietrzyk ten poruszający liście, nowe nadawał im życie, budził chóry ptasząt i zdawał się nieść z sobą drobne kropelki słonej wody morskiej.

Zbliżywszy się już do Hollows, Ryszard ujrzał zdaleka na tle ciemnej zieleni, okalającej front domu, wysmukłą postać młodej kobiety o klasycznych pełnych wdzięku kształtach i ciemnej główce z królewską podnoszonej godnością. Rozbawiona mówiła coś żywo do wybladłego zdechlaczka, który słów jej z takiem słuchał namaszczeniem, jak gdyby każde z nich świętością dlań było. Idjotyczne to uwielbienie musiało drażnić piękne dziewczę; spostrzegłszy bowiem zdala Ryszarda, zwróciła się umyślnie z jakimś rozkazem do bezbarwnego towarzysza. Śmieszna nicość posłyszawszy prośbę władczyni, skierowała się jak strzała z łuku puszczona w szalonym pędzie ku domowi.

Przesadna ta gorliwość nie wywołała nawet uśmiechu na śliczne usta kobiety. A piękną ona była niezwykle. Wysoka, wiotka, łącząca wdzięk królewskiej postawy z doskonałą regularnością rysów, którym krucze włosy i czarne oczy od alabastrowej odbijające cery nadawały wyraz przedwczesnej powagi. Zdawały go jeszcze arystokratyczne tradycje wielu pokoleń jak i ciągła walka z ubóstwem, która ryjąc na młodzieńczem jej czole bruzdę smutku, podnosiła bardziej wyraz dumy i lekceważenia, ustępującego w rzadkich tylko chwilach przed promiennym ożywczej słodyczy i tkliwości.

Dojrzawszy zdala Ryszarda, miss Ponsonby skierowała się ku niemu, pomimo że na ustach jej wzgardliwy osiadł uśmieszek.

— Ach, to ty, drogi kuzynku — wyrzekła głosem serdecznym, którego dźwięk w żywej był sprzeczności z niechętnym rysów wyrazem. — Nie widziałam cię z pół roku przynajmniej. Mam jednak nadzieję, że długa ta nieobecność nie zmieniła twych braterskich uczuć dla mnie, nie zmniejszyła przywiązania.

— Ani o włos — odparł Ryszard, udając, że wcale nie spostrzega odcienia ironji ukrytej w jej słowach.

— Ale też nie powiększyło go — dodało dziewczę z wyraźnem już szyderstwem.

— Nie; skoro domagasz się prawdy, to muszę wyznać iż nie zwykłem bez przyczyny podwyższać poziomu mych uczuć.

Odpowiedź ta grzeczna lecz niezwykle obojętna obliczoną była umyślnie na podrażnienie kobiety.

— Trzeba przyznać, Ryszardzie, że jesteś uosobieniem szczerości — zaśmiała się miss Ponsonby, wzruszając lekko ramionami. — Aby równą odpłacić monetą, gotowa jestem zapytać, co cię tu sprowadza.

— Przedewszystkiem polecenie mej matki.

— Która prosi zapewne — przerwała Audrey drwiąco — żebym się zachowywała z większą godnością w kościele, dając stosowny przykład cnoty uczniom mego ojca. Lub może wyraża nadzieję, że zdołałam już oduczyć się zbyt swobodnych wyrażeń, któremi drażnię zawsze arystokratyczne jej uszy.

— Żadna z tych uwag nie została mi poruczoną — brzmiała zimna odpowiedź Bouverie'go. — Powiedz mi jednak, Audrey, dlaczego jesteś tak nieprzychylnie względem mej matki uprzedzoną?

— „Nienawidzę tych, których cnota tem silniej grzechy moje uwydatnia" — zacytowało dziewczę ze wzgardliwą minką.

— Z kim rozmawiałaś przed chwilą? — zapytał Ryszard, chcąc zmienić przedmiot rozmowy.

— Ja rozmawiałam?

— Tak sądziłem. Zdawało mi się nawet, że ów ktoś zniknął za węgłem domu, jak gdyby go mój widok wystraszył nagle.

— Jakaby z ciebie znakomita była ochmistrzyni — wybiegło na usta dziewczęcia z dwuznacznym podziwem. — Doprawdy przychodzi żałować że tak mało masz sposobności do wydoskonalenia twego rzadkiego talentu... Szkoda — dodała z ponurym błyskiem w oczach — że ja ci nie mogę służyć za przedmiot zajęcia; twoja matka jednak wystarcza mi zupełnie... potrafi ona nietylko oczy swoje, ale i oczy całego sąsiedztwa kierować na każdy mój krok, na każde moje słowo nieledwie.

Ryszard Bouverie uśmiechnął się lekko.

(C. d. n.)

Do mego Aniołka.

Najdroższa! zapewniam Cię, że mimo największych cierpień, przeszkód i przeciwności, przenigdy dla Ciebie droga nie zmienię się, a tem więcej od swych zamiarów nie odstąpię, byle tylko Ty, moja Najdroższa pod wpływami i perswazjami więcej osób, nie zmieniła się dla mnie.

Najdroższa! bądź mężną i pozostań mi stałą — błagam Cię o to. Od przedostatniego i ostatniego widzenia się z Tobą Droga! jestem bardzo zmartwiony. Dokładny swój adres poszlij mi koniecznie i to jak najprędzej. Mój adres jest Ci wiadomy. Wiadomej Ci osobie dziękuję za łaskawe względy dla nas obojga, niech Jej Bóg stokrotnie wynagrodzi. Najdroższa bądź uważną i przezorną. Całując Cię po miljon razy proszę niezapominaj o wiernie i stale Cię kochającym

Fiołku.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Ekonoma praktycznego, pilnego, kawalera. poszukuje Zarząd dóbr Dębowica p. Wojniłów. Do zgłoszeń należy dołączyć odpisy świadectw.

Dla pp. aptekarzy i farbiarzy. Kwiat czarnej malwy od 5 kl. wyżej — w cenie 1 zł. 20 ct. pr. kilog. za zaliczką wysyła Zarząd dóbr Głęboka, poczta Felsztyn.

W Nowosielcach na trakcie z Chodorowa do Żurawna znajdują się źródła wody mineralnej na gruntach gminnych. Grunta te są do wydzierżawienia przedsiębiorcom, którzyby zechcieli w Nowosielcach założyć stósowne łazienki. Bliższe szczegóły i objaśnienia powziąć można ustnie lub pisemnie w Urzędzie gminnym X. w Nowosielcach.

Szyby do okien, oranżerji i dachówki, cylindry do lamp, dzbanki, miednice, słoiki, sagany na mleko, miski na śmietanę, butli i butelki na wino, piwo rum itd. karafki z korkami i szklanki bardzo gustowne, jakoteż wszelkie inne wyroby szklanne uskutecznia na łaskawe zlecenie natychmiast ck. uprzyw. fabryka wyrobów szklannych Leona Grünhuta w Birczy.

Komisowe biuro W. Wereszczyńskiego ul. Krakowska l. 15 poleca uzdolnionych nauczycieli, guwernantki, bony franc. i Niemki (na czas wakacji) również oficjalistów wszelkiej kategorji, oraz maszynistów, gorzelników, rzemieślników i służbę dworską, przytem zawiadamiam, że mając liczne zgłoszenia na kupna i dzierżawy majątków, upraszam interesowanych o nadsyłanie do mego biura dokładnych informacyj wykazów i objaśnień z tychże. Wszelką korespondencję przeprowadzam bezzwłocznie.

Folwark w Przemyślu bardzo korzystnie położony, z dobremi gruntami i budynkami, z kamieniołomem wapiennym, dochodny zarobek końmi przy przedsiębiorstwach — jest z wolnej ręki wraz z inwentarzem żywym i martwym, jakoteż z krescencją do sprzedania. Zgłaszać się proszę pod adresą: R. M. poczta Czudec.

Pomocnik handlowy z dobremi świadectwami znajdzie umieszczenie w handlu Nowości i drobiazgowym Edwarda Schillinga we Lwowie, ul. Halicka l. 16.

Uczeń siódmej klasy, z chlubnymi świadectwami, poszukuje lekcji w mieście lub na wsi za miernem wynagrodzeniem. Zgłoszenia proszę jak najrychlej nadsyłać do IV. gimn. we Lwowie pod adresem: H. G.

Do sprzedania majątek ziemski w okolicy Krosna w górskiem położeniu 225 morg. lasu wysokopiennego, z którego 68 morg. zrębu i 120 morg. gruntu ornego, budynki gospodarskie i dom mieszkalny w dobrym stanie. Propinacja z trzema karczmami i młyn o dwu kamieniach. W promieniu jednego kilometra świeżo znaleziono bogate źródła nafty. Zgłosić się pod literami K. W. w Żołyni.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Wolewski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.